Nr. 83. Lwów. — Środa dnia 10 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ezechiela parocha.
Jutro: Leona Wielk. pap.

Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 29
Zachód „ 6 „ 35

Długość dnia g. 13 m. 6
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 kwietnia.

Nowy statut administracyjny i administracyjno-sądowy dla W. Ks. Poznańskiego wbrew wszelkim oczekiwaniom wejdzie niebawem w życie podług rządowego projektu. Sejm pruski już go przyjął w trzeciem czytaniu; teraz odbędzie się jeszcze o nim trzecia pogadanka w izbie panów, gdzie zwykle żaden projekt rządowy, przyjęty przez sejm, zmian nie doznaje, — i ustawa otrzyma sankcję.

Czytelnicy znają ten statut, wiedzą, że jest on właściwie nową ustawą wyjątkową, różniącą się tem jeno od siostrzyc swoich, że w równej mierze dotknie polską i niemiecką ludność. „Pierwsza z nich powinna ponieść tę ofiarę w interesie prowincji, domagającej się coraz ściślejszego zlania się z resztą państwa; druga uczyni tę ofiarę z wyższych względów państwowych.“ — Tak rzekł w sejmie jeden z niemieckich deputowanych z Poznańskiego, Herr von Dziembowski, a słowa jego tak można przetłómaczyć: ponieważ Wielkopolska powinna być zgermanizowaną, przeto dla tak wielkiego celu i Polacy i Niemcy ofiarę ponieść muszą. Argument ten trafił do przekonania sejmowi. Tylko Koło polskie, garstka postępowców i Windthorst z tymi katolikami, którzy nie odpadli od niego do dwóch baronów, głosowali za odrzuceniem projektu, nad czem ubolewa *Norddeutscherka*, nie mogąc zrozumieć, dla czego takie dobrodziejstwo, jak mianowane przez rząd wydziały powiatowe, nie znalazło uznania u mniejszości sejmowej. „Widoczny to objaw notorycznie wrogiego usposobienia, czyn zawziętej przekory!“ — woła kanclerski organ.

Rzekliśmy, że sejm przyjął ów statut wbrew wszelkim oczekiwaniom. Bo w istocie z początku wszystkie sejmowe stronnictwa i cała prasa niemiecka z wyjątkiem półurzędowej, oświadczyła się przeciw projektowi, wykazując jego szkodliwość już nie dla polskiego, ale dla niemieckiego żywiołu w Poznańskiem. *Kreuz Ztg.*, *National Ztg.* i *Post* w szeregu artykułów silnie protestowały przeciw tej nowej wyjątkowej ustawie, a przy drugiem czytaniu większość liberalna i konserwatywno-junkierska tyle do niej postawiły poprawek, że w nich zupełnie znikła myśla zawarta w rządowym projekcie.

W komisji było to samo, więc się wszystkim słusznie zdawało, że ustawa upadnie. Stało się jednak to, co często bywa w sejmie pruskim i co go ośmiesza przed całą Europą: ci sami deputowani liberalni i junkierscy, którzy stawiali poprawki, wyparli się ich i sami przeciwko nim głosowali, podniecając Koło polskie do wybuchów gorzkiego śmiechu. Rządowe *sic volo, sic iubeo* zmusiło tych panów do wyparcia się własnych wniosków. Zdezertowali wszyscy. Przy trzeciem czytaniu dwa tylko odezwały się głosy: jeden Polaka Karola Sczanieckiego, który dzielnie bronił straconej pozycji, i drugi prezesa sejmu, który rzekł: „zarządzam głosowanie.“ Zresztą panowało głuche milczenie. Niemieccy liberałowie i junkrowie w cichości dokonali odwrotu pod rządową trzcinkę.

Więc stało się. Poznańskie otrzyma ironję autonomji, nowy germanizacyjny środek, utrzymywany kosztem Polaków. Sprawy gospodarstwa krajowego, szafarstwo publicznego grosza na melioracje, drogi, szpitale, zalesienia wydm i osuszania bagien będzie się znajdowało w rękach osób mianowanych przez rząd, a kierowanych przez landratów, którzy będą mieli prawo zawieszać uchwały wybieralnych sejmików (rad) powiatowych. Wyniknie z tego to, że kosztem całego powiatu będą się robiły rozmaite ulepszenia na gruntach niemieckich, polskie zaś będą statecznie omijane, przez co ich wartość będzie upadała, zaniedbanie i nierentowność będzie ich wspólną cechą, zmuszającą właścicieli do ustępowania z roli, którą natychmiast obejmować będą Niemcy.

To są owe „wyższe cele państwowe“, przed któremi pochylili głowy liberalni i junkierscy deputowani sejmu „Zniszczyć Polaków kosztem ich własnej kieszeni“ — oto myśl statutu. Taka moralność zaimponuje nawet rosyjskim „diejatielom.“

Boulangerowi zaczyna być ciasno w Europie. Konstytucja belgijska zapewnia w Belgji bezpieczne schronienie politycznym zbiegom z innych państw, ale stawia warunek, że zbiegowie ci nie powinni agitacjami swemi narażać Belgji na dyplomatyczne trudności i zatargi. Dla tego też rząd brukselski odrzucił żądanie francuskiego posła p. Bourrée'go, aby zbuntowany jenerał był wydany granicznym władzom republiki. Wnet jednak potem jenerał począł dzień w dzień przypominać się Francuzom manifestami, w których od początku do końca szkalował rząd i parlament, na co już władze belgijskie zezwolić nie mogły, skoro między Belgją a Francją istnieją niczem niezamącone sąsiedzkie stosunki. Więc po ostatnim manifescie Boulangera, podanym przez nas w telegramach niedzielnego numeru, gabinet belgijski zadał sobie pytanie, czy nie należy wyprosić jenerała z Belgji. Zdaje się, że na razie nic nie postanowiono i chciano tylko dać napomnienie hałaśliwemu jenerałowi, lecz perspekty wa milczenia, to dla niego perspektywa politycznej nicości. Zamierzył tedy opuścić Belgję, której schlebiał, zowiąc ją w swych manifestach „krajem wolności.“ Wyniesie się podobno do Szwajcarji, gdzie zamieszka w Genewie, albo w Montreuxie. Lecz i tam radzi mu nie będą, o ile o tem wnosić można z głosu dziennika *Bund*, który rzekł, że Szwajcarję za drogo kosztuje jej gościnność dla najrozmaitszych politycznych zbiegów, i że dla uniknienia dyplomatycznych trudności koniecznie trzeba rozciągnąć stałą kontrolę nad zachowaniem się emigrantów niemieckich, rosyjskich i francuskich. Rzecz widoczna, że organ Związkowego rządu Helwecji przedewszystkiem pragnąłby ściślejszego dozoru nad socjalistami i nihilistami. Lecz robić tu wyjątki trudno, ustawa musi być ogólna, zatem i bulanżerska agitacja, prowadzona z Szwajcarji, może być wzbroniona.

Wspomnieliśmy już raz o pogłosce, jakoby car z całą rodziną zamierzał przybyć do Warszawy. Dziś tę pogłoskę powtarza *Moniteur de Rome*, urozmaicając ją dodatkiem, że Aleksander III ukoronuje się królem polskim. Bynajmniej się nie dziwimy, że pismo wydawane tak daleko od Polski, mogło ogłosić taką niedorzeczność. Pogodzenie się z Polską byłoby dla Rosji rzeczą tak rozumną, że ona właśnie jej nie zrobi. Wspominamy teraz o doniesieniu *Moniteura* tylko dla tego, że berlińskie dzienniki z największą irytacją nazywają możliwość koronacji cara na króla śmiesznym i zdrożnym wymysłem.

Niech się uspokoją nasi najserdeczniejsi. Caratowi ani w głowie pogodzenie się z Polską. Przeciwnie, russyfikacja atakuje nawet szyldy na szkołach i pensjonatach prywatnych. Dotąd na tych szyldach napisy były po rosyjsku i po polsku, teraz p. Apuchtin rozkazał zamalować polskie napisy. Rzecz drobna i ani szkodliwa, ani pożyteczna — polskość nie na szyldach się opiera — lecz rzecz ta powinna Prusaków pocieszyć i uspokoić, bo w każdym razie cechuje usposobienie rosyjskich władz.

Ks. Adolf Nassauski z małżonką i synem już przybył do Luxemburga. Rząd i dygnitarze powitali go na granicy kraju, ludność przyjęła życzliwie. Na piątek naznaczono oficjalne objęcie władzy przez księcia.

Korespondencje.

Peszt 7 kwietnia.

Wiecie już pewno o zmianach w ministerstwie węgierskiem. Rzecz dokonała się wczoraj. Cesarz przyjął wczoraj z rana na audjencji prezydenta Tiszę oraz deputowanego Dezyderjusza Szilagy'ego, poczem zaraz zatwierdził rezygnację hr. Pawła Szechenyiego ze stanowiska ministra handlu, i zwolnił Tiszę z prowizorycznego piastowania teki ministra skarbu, a natomiast mianował Aleksandra Wekerle'go ministrem finansów, hr. Juljusza Szapary'ego ministrem handlu, zaś Szilagy'ego ministrem sprawiedliwości. Odnośne nominacje pojawią się pojutrze, to jest we wtorek w gazecie urzędowej.

Z nowomianowanych członków rządów najciekawszą jest postać dr. Aleksandra Wekerle'go. Mimo nazwiska trochę z niemiecka brzmiącego, i mimo, że figura jego niezmiernie wysoka a szczupła i twarz ściągła żadnym zarostem nie pokryta, w niczem nie przypominają krępego wąsatego Węgra, — jest to jednak rdzenny Madjar, rodem z Szeherfehervaru (Stuhlweissenburga). Człowiek to młody jeszcze, liczy bowiem dopiero 41 rok życia. Szybką a świetną karjerę zawdzięcza on szczególnym zdolnościom swoim, które rozwinęły się dzięki też niezwykłym okolicznościom.

Słusznie zauważył ktoś, że z młodzieżą rzecz ma się tak jak z winem. Jeden rok przynosi nadzwyczajny urodzaj i wyborną jakość, inne lata dają zbiór lichy.

W roku 1867 — a był to, jak wiadomo, rok ugody z Węgrami — wyszło z uniwersytetu peszteńskiego całe grono młodych ludzi, którzy dziś najwybitniejsze w kraju zajmują stanowiska. Zapewne i w żyłach owej młodzieży płynęła krew gorąca lecz młodzi ówcześni juryści, którzy przy nadarzonej sposobności, jak np. przy wyborach do „Bratniej pomocy“ knajpowali noc całą przy dźwiękach cygańskiej kapeli, mieli jednak równy zapał do nauki.

Wekerle już na uniwersytecie odznaczył się jako jeden z założycieli towarzystwa politycznego p. t. „Młodzieży parlamentarnej“. Podczas rozpraw imponował on kolegom niesłychanym spokojem, z jakim swe nadzwyczaj trafne polityczne uwagi wypowiadał. Po świetnem odbyciu studjów wstąpił do ministerstwa finansów na praktykę.

Po siedmiu latach mianowany został koncypistą, a zarazem habilitował się jako docent ekonomji politycznej. Przed dwoma laty niespełna otrzymał nominację na szefa sekcyjnego. Całą karjerę tedy odbył w urzędzie, w którym odznaczył się zarówno wszechstronną znajomością swojego fachu, jak nie mniej niezmordowaną pracowitością.

Nowo mianowany minister sprawiedliwości, profesor Dezyderjusz S z i l a g y i, liczy obecnie 49 rok życia. Po ukończeniu studjów prawniczych był jakiś czas dziennikarzem, wstąpił potem do służby rządowej. Za pierwszego ministerstwa węgierskiego mianował go minister sprawiedliwości Horwath sekretarzem a następnie radzcą sekcyjnym. W roku 1870 odbył na koszt rządu podróż do Anglji, celem zbadania urządzeń tamecznego sądownictwa, w rok później wybrano go z Koloszwaru posłem do parlamentu.

W r. 1874 wystąpił ze służby w ministerjum i został mianowany profesorem nauk politycznych w uniwersytecie peszteńskim, gdzie do dziś wykłada. Należąc zrazu do opozycji w parlamencie wystąpił z niej z biegiem czasu i stanął na stanowisku całkiem odosobnionem, zajmując się przedewszystkiem kwestją narodowościową w Węgrzech. W tym czasie dał się poznać jako znakomity mówca i człowiek wszechstronnie wykształcony.

Powołanie jego w skład ministerjum wywołało sensację z powodu, że Szilagyi nie należał nigdy i nie należy do partji rządowej, a znany jest z przekonań ultraliberalnych.

Trzeci nowo mianowany członek rządu, hr. Juljusz Szapary, minister handlu — nie jest nowicjuszem. Przed dwoma laty blisko sprawował urząd ministra skarbu. Jako prezes krajowego Towarzystwa gospodarskiego, sprawy nowego urzędu nie będą dlań także żadną nowością.

Bruksela 4 kwietnia.

Przedwczoraj z rana przybył tu słynny kandydat do dyktatury we Francji jenerał Boulanger. Mimo, że początkowo starał się zachować najściślejsze incognito, przecież niebawem wszystkowiedząca prasa odkryła niezwykłego przybysza i oczywiście wieczorem już cały świat tutejszy wiedział jakie ogromne szczęście spotkało naszę stolicę. Ludzie zajmują się od wczoraj tylko Boulangerem, co mówi i co robi — tembardziej, że telegramy z Paryża nadeszłe, napomknęły o jakiejś damie tajemniczej. Nic dziwnego, że awantura polityczna, lekkim romantycznym kolorytem powleczona, pobudziła ciekawość ogólną.

To też sprawdzono natychmiast, że Boulanger przyjechał pociągiem kurjerskim o godz. 5 min. 18 z rana ale jedynie tylko w towarzystwie hr. Dillona. Damy nie było żadnej i w tym względzie ciekawość ogółu doznała rozczarowania. Obaj panowie wprost z dworca udali się do hotelu „Mangelle“, gdzie Boulanger zapisał się do księgi gości jako „Monsieur Bruno“ — z Paryża i kazał sobie otworzyć apartament na pierwszem piętrze. Aż do wieczora nie wychodził, reporterja zanotowała tylko, że parę razy posełał po najświeższe dzienniki paryskie. Wieczorem udał się na giełdę do biura telefonów i w tej drodze przesłał do Paryża długi artykuł, jak zapewniano manifest do wyborców. Do hotelu wrócił około wpół do 1 w nocy.

Wczoraj z rana wyjechał do Mons i tam widział się z Rochefortem, który przybył dniem wprzódy i zamieszkał w hotelu Monarchów. Z Mons wysłał Boulanger masę listów do Paryża poczem wraz z Rochefortem i jego wnuczką powrócił wpołudnie do Brukseli. Ponieważ wieść o przyjeździe Boulangera rozszerzyła się tymczasem nietylko w Brukseli ale i dalej, przeto na dworcach kolejowych zaczęli się zbiegać ludzie. Naród ma już tę naturę, że pragnie widzieć to, czego jeszcze nie widział. Na dworcu w Berge przyszło nawet do awantury. Jakiś nieprzyjaciel jenerała krzyknął: „*A bas Boulanger!*“ Za to inny obywatel, będący widać wprost przeciwnej opinji, wymierzył tamtemu policzek.

W Brukseli oczekiwało Boulangera na dworcu około stu ludzi, między nimi przeszło dwudziestu dziennikarzy. Zaledwie pojawił się na stopniach wagonu, ozwały się nieprzyjaźne okrzyki: „Precz z Boulangerem! Utopić dyktatora!“ — Boulanger zmięszał się, zbladł, lecz wkrótce odzyskał spokój i uśmiechał się zlekka. Odezwało się także parę głosów: „Niech żyje Boulanger!“

Obecni na dworcu dziennikarze wydelegowali jednego z pośród siebie, który zbliżył się do jenerała i imieniem prasy powitał. Snać wiedział wielki mąż Francji o co reporterom idzie, bo odezwał się do grupy dziennikarzy:

„Dziękuję za powitanie i służę panom natychmiast. Schroniliśmy się do kraju wolnego, ale tylko na krótko“. Potem zabrał dziennikarza ze sobą do powozu i udał się z nim do hotelu Mangelle. Tymczasem Rochefort z wnuczką odjechali do hotelu Flandryjskiego.

W hotelu przyjął Boulanger dziennikarza bardzo uprzejmie i bez długich ceremonij sam zaczął rozmowę. Przybrawszy pozę trochę wymuszoną, stojąc i jedną ręką opierając się o kominek, mówił:

— Wiem co pana do mnie sprowadza. Ale nie mam panu nic szczególnego do powiedzenia. Cóż do licha mam panu powiedzieć? Wyjechałem z Paryża — to rzecz jasna. Wczoraj z rana miano mnie aresztować. Urzędnicy którzy czynności tej dokonać mieli, uprzedzili mnie o tem.

Już od dwóch tygodni przyjaciele moi napierali na mnie, abym wyjechał z Paryża. W obec obrotu, jaki przyjął proces przeciw Lidze patrjotów musiałem to zrobić. Wiem, że przyjaciele moi będą skazani na karę 400 do 500 franków, ale im osobiście nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Wczoraj wieczorem wysłałem do Paryża manifest, który dzisiaj pojawi się we wszystkich dziennikach. Taki telefon, to rzecz arcywygodna! W Paryżu postawiłem sobie pytanie: Czy przywódzca partji narodowej może dać sobie związać ręce i nogi i dać się zamknąć? Ztąd mogę kierować robotami. We wszystkiem ulegam usilnym żądaniom moich przyjaciół Mogę ogłosić listy w których zaklinano mnie abym uciekał Zresztą nie potrwa to długo, najwięcej sześć miesięcy — aż do nowych wyborów. Dziś zrana udałem się do Mons, aby się z Rochefortem rozmówić. Ale powróciłem do Brukseli, bo tutaj jest bardzo ładnie. Rochefort nie chciał początkowo pokazywać się w Brukseli, bo go tu powszechnie znają, ale w końcu dał się przecież namówić.“

Dziennikarz zapewniał jenerała o sympatjach pewnej części Francuzów w Brukseli zamieszkałych, i wyraził zdanie, że w razie gdyby jenerał był dłużej w Paryżu, byłoby tam pewno wybuchło powstanie.

Na to Boulanger pośpieszył zaraz z odpowiedzią:

„Nigdy nie liczyłem na środki gwałtowne. Zawsze mówiłem przyjaciołom moim: Cierpliwości, spokoju! Cel nasz osiągniemy na drodze legalnej. Należymy do ludzi porządku i chcemy szczęścia Francji.“

Z powyższego sprawozdania o toku interviewu można już wnioskować, że dziennikarz wyszedł nie bardzo zbudowany. W ogóle jenerał nie robi wrażenia polityka. Sposób wystąpienia i wyrażania się ma bardzo prosty; niektóre pisma tutejsze notują nawet, że raczej robi wrażenie sierżanta aniżeli wielkiego dygnitarza a jeszcze mniej męża stanu. Jest to natura na wskróś żołnierska.

Wieczorem dziś hotel Mangalle był w formalnem oblężeniu. Na giełdzie rozeszła się pogłoska, że z Paryża przybędą przyjaciele jenerała do Brukseli.

Rada państwa.

Wiedeń 5 kwietnia.

329 posiedzenie Izby posłów zagaja przewodniczący dr. Smolka o kwadrans na jedenastą przed południem.

Obecni ministrowie: Dunajewski i Prażak.

Pod obrady przychodzi dalszy ciąg etatu ministerstwa skarbu, a to rozdział „Sól“.

Poseł dr. R o s e r przypomina stawiane corocznie żądanie do rządu o zniżenie ceny soli. „*In sole et sale omnia costituunt*“ powiada mówca; więc sól okładać wysokim podatkiem znaczy tyle, co pozbawiać lud zdrowia i sił żywotnych. Na soli opiera się także racjonalna i należyta hodowla bydła; bo jak mówią praktyczni hodowcy bydła, Szwajcarzy „sto funtów soli dają sto funtów tłuszczu“, a bez dostatecznego jej dodatku do karmy nie ma mowy o racjonalnej hodowli bydła. Gospodarstwo rolne, podwalina państwa, już dawno jest zagrożone, i jeśli mu się nie przyjdzie z pomocą, to gotowe wreszcie upaść zupełnie; ceny zboża od r. 1883 spadają ciągle, a rolnik często nie może nawet sprzedać swoich produków.

Mówca kończy wniesieniem rezolucji, wzywającej rząd do spiesznego załatwienia kwestji soli bydlęcej, a przedewszystkiem do urządzenia sprzedaży taniej soli bydlęcej w siedzibach starostw. —

Poseł H a u s n e r powiada, że w Europie jest obecnie 9 państw (liczących 152 miljony mieszkańców), które zrzekają się zupełnie zysków z soli. Te 152 miljony ludzi uzyskały napowrót prawo używania soli, tego daru bożego, niezbędnego do ich utrzymania; uzyskały je napowrót, powiada mówca, gdyż z wyjątkiem Danji była sól w innych państwach przedtem opodatkowaną. Obecnie pięć państw: Francja, Niemcy, Hiszpanja, Turcja i Szwajcarja mają podatek od soli. Austro-Węgry, Rumunja i Serbja, liczące razem 76 milj. ludności, posiadają do dzisiaj monopol soli.

„Widzicie więc panowie“ powiada mówca „że my w Austrji pod tym względem stoimy na szarym końcu skarbowo-politycznej cywilizacji (wesołość), pobierając ten progresywny podatek od najuboższej klasy ludności.“

Mówca twierdzi stanowczo, że zniżenie cen soli nie wywoła ubytku w dochodach państwa, bo za to zwiększy się zapotrzebowanie soli. — Tu mówca powołuje się na obniżenie w roku 1868 ceny soli o 28 pct., a mimo tego przy zwiększonej konsumcji ubytek w dochodach monopolu solnego z roku 1869 nie był o wiele wyższy od 7 pct. Ubytek ten zmniejszył się w następnych latach, a już w roku 1872 dochody podniosły się do poziomu na jakim stały przed obniżeniem ceny soli.

Graniczymy — rzekł mówca następnie — na przestrzeni 700 kilometrów z Rosją. Nie jestto

FEJLETON LITERACKI.

St. Tarnowski. *Studja do historji literatury polskiej. Wiek XVI.* **Jan Kochanowski.** *Nakładem autora. W Krakowie* 1888. 8° *str.* 467.

„Mało teraz pojawia się prac o czysto literackich znamionach i celach, w których cieniu możnaby odetchnąć, jak niegdyś w cieniu słodkiej wymowy owego dworzanina biskupa Maciejowskiego. Młodsi pracownicy w znacznej części nie rozporządzający bogatszemi zdolnościami, bywają nadto niedostatecznie przygotowani do wstąpienia w szranki literackie. Znalazłszy źdźbło sprzedawać je chcą za snop, dopadłszy muszki dotąd nieznanej wołają: co za smok!.. Dość często spotykamy nowych odkrywców Ameryki dawno odkrytej.“

Tak biada i żali się jeden może nie bardzo głośny, ale wytrawny i znawca naszego piśmiennictwa. Że mało teraz pojawia się takich prac, o jakich on mówi, to rzecz niewątpliwa, ale że się pojawiają, i to nietylko prace, ale d z i e ł a o czysto literackich znamionach i celach, nawet w krótkich odstępach czasu po sobie, tego dowodem choćby dwa tomy „Pisarzów politycznych,“ dwa tomy „Z wakacyj“ i ten obszerny tom o Janie Kochanowskim. Co prawda, autor ich nie należy już do młodszych pracowników: to generacja dawniejsza jeszcze (chwała Bogu) w pełni sił i zdrowia, ale już zasługami w Ojczyźnie czcigodna, szronem włosów poważna i miła. Młodszych bronić nie chcę, bo sam do nich należę: walczyłbym *pro domo mea.* Nie dziwię się im wcale, że źdźbło chcą za snop sprzedawać, że za muszką gonią, jak za smokiem: nie byliby dzieciakami, — ale to smutna, jeżeli się mało uczą i „niedostatecznie przygotowani“ wstępują „w szranki literackie“ ale to może jeszcze smutniej i boleśniej, że nie znają czasem najprostszych zasad narodowego katechizmu i nie wiedzą często, że jak pamięcią zmarłych, tak i poszanowaniem żyjących, kiedy tego godni.

„Dźwiga się naród, mocni się duch.“

I.

Pisać o Kochanowskim to rzecz ponętna. Poeta jeden ze znakomitszych, od trzech wieków ceniony, wielbiony i czytany; człowiek w uczuciu i pojęciu narodu, jeden z najszlachetniejszych i najlepszych; „Książę duchowy“ polski w złotej epoce Zygmuntów... Wydobyć obraz takiego człowieka z dalekiej już przeszłości, stawić go przed oczyma narodu w całej prawdzie historycznej jak żył, myślał i działał — w całej rzeczywistości jego olbrzymiej zasługi około literatury ojczystej: to uczynić — znaczy wypełnić wielką lukę w historji naszej literatury, dla współczesnych stać się bardzo użytecznym, a u potomnych zarobić na cześć i sławę.

Przedmiot dla każdego pisarza bardzo pociągający.

Ale jak ponętny to przedmiot, dla pisarza, tak w równym stopniu i trudny. Niepodobna pisać takiej rzeczy inaczej, jak piszą we Francji, jak piszą w Anglji lub Niemczech najznakomitsi władzcy pióra, a zastosować się do ich metody, do ich wymagań, to znowu, zwłaszcza w tym wypadku, rzecz taka, że sprostać jej może tylko niepospolita wiedza, wielki talent, ogromna praca.

Dawniejsi zajmowali się głównie pismami autorów, objaśnianiem ich estetycznem, rzeczowem, gramatycznem. Życie ich opowiadano tylko dla ciekawości potomnych; na stopniowy rozwój talentu, na przyczyny i warunki jego twórczości nie zwracano prawie uwagi, a świat, wśród którego żył ten lub ów pisarz, a wypadki współczesne, które częstokroć są ważnym komentarzem do ich tworzenia uwzględniano tylko o tyle, o ile w pismach była o nich mowa: z konieczności, dla zrozumienia myśli w tym lub owym utworze. Tak a czasem jeszcze gorzej, wyglądają po dziś dzień nasze „podręczniki“ do historji literatury.

Zaczęto wnet potem łączyć ściślej życie z dziełami pisarzy, odgadywać na tej podstawie fizjognomję i wielkość ich duszy: stopień uczucia, wyobraźni, rozumu: zaczęto pisać „portrety“ literackie, jakich przedstawicielem u nas L. Siemieński.

W stosunku do owych prymitywnych, jarmarcznych bohomazów były te portrety artystyczne nie lada postępem na polu sztuki pisarskiej; zmieniła się przez to i metoda w badaniu piśmiennictwa. Ale wobec postępu badań historycznych i psychologicznych, wobec nowych zwrotów w sztuce wnet musiała się zmienić i metoda literackich studjów i forma, w jakiej odtąd pojawiać się zaczęły. Już nie o „portret“ chodzi, choćby pełen życia i prawdy, ale o historyczny obraz w stylu i pojęciu Matejki: różnica tylko ta, że sztukmistrzowi wolno iść za fantazją, za swoim ideałem, a w pracy literackiej, jako naukowej, musi być rzeczywistość historyczna i prawda. Rozumie się samo przez się, że między jedną, a drugą rzeczą zachodzi także owa zasadnicza różnica między tworzeniem za pomocą pęzla a słowa: malarz chwyta jeden wielki moment, czy z życia całego narodu, czy jednostki; w nim za pomocą dobranych typów oddaje epokę, odtwarza jej duszę, myśl i czyn... Badacz literatury zupełnie co innego. On od kolebki do grobu musi towarzyszyć autorowi, którym się zajmuje, odtwarzać (ile ma po temu możności) każdą chwilę z jego życia, analizować jego ducha wśród rozlicznych wpływów, jakie nań działały, były przyczyną jego zalet psychicznych i literackich, albo też zboczeń w jednym i drugim kierunku. To nie jeden moment z obrazu historycznego, ale cały ich łańcuch, którego ogniwami przyczyna i skutek: to nie jeden obraz, ale cała ich galerja, nawet nie galerja, ale muzeum. W tem muzeum masz pisarza w całej jego rzeczywistości, we wszystkich chwilach jego życia, z obrazami ziem i okolic, na które patrzał, z ludźmi, z którymi obcował, z księgami, które czytał, z przedmiotami, któremi się otaczał. Tam złożone jego pisma, tam świadectwa o jego dziełach, o jego myślach i czynach, z tego wszystkiego mamy poznać, jakim on był i dlaczego takim był, a nie innnym; jakie są jego dzieła i dlaczego takie są, a nie inne. Pierwszem u nas tego rodzaju dziełem o pisarzu, był Małeckiego „Słowacki“. Zdaje się, że ten wzór nie był straconym dla innych i że ten typ dzieł przyjmie się w literaturze.

Takie badanie to djagnoza psychiczna pisarza, a ocenienie go nasamprzód na podstawie wszystkich danych faktów, a potem ze stanowiska ogólnej cywilizacji, to filozoficzny sąd o nim. Zajmować się dziś literaturą znaczy badać ducha narodu w jego objawach piśmiennych; uczyć dziś literatury znaczy posiadać psychiczną djagnozę narodowego ducha, z dziejów jego literatury wydobytą, a ze stanowiska cywilizacji ogólnej oznaczać stopień jego doskonałości i mądrości. Katedra literatury ojczystej to dziś katedra psychologji narodowej i rozumu narodowego czyli jego filozofji: znaj siebie samego i podług tego działaj.

Jak pod względem naukowym jest ta metoda dzisiaj najlepszą rękojmią doskonałego badania i za taką wszędzie uchodzi, tak w konsekwencjach swoich, w praktycznem zastosowaniu do życia ma niesłychaną wagę i znaczenie.

Poznał się na tem Szujski, zamienił w w czyn, stąd zna tę metodę cała Polska. On zrozumiał, że bez dyagnozy psychicznej narodu, jego zalet i rad, bez znajomości jego ducha i warunków bytu, nie może być ani lekarstwa na choroby ani odpowiedniego programu do życia. Bez znajomości własnego ducha nie może być własnej, narodowej szkoły, własnej narodowej polityki, własnego na swym własnym gruncie opartego istnienia.

To skłoniło Szujskiego do zupełnie innego pojmowania dziejów ojczystych, jak to, które było dotąd. Przed Szujskim uczono historji polskiej, ale on dopiero, (o ile mnie wiadomo) stworzył z niej dyagnozę ducha i życia narodowego i kazał jej być mistrzynią swego narodu; rzymskie słowo: *historia est magistra vitae* stało się ciałem. Różnie po dziś dzień sądzą o tej jego dyagnozie narodowej i wnioskach praktycznych, z niej wysnutych, ludzie ukształceni. Nie liczyłem „panów“ i nie wiem, ile ich po tej, ile po drugiej stronie, to tylko wiem, jako chłop z krwi i kości, że podstawa naszego narodu, miljony naszego ludu, to potępia w swych rozmowach, podaniach i pieśniach, co on potępił, a to uznaje za dobre i ceni, co on cenił i uznał za dobre; że on na drodze naukowej doszedł do tego samego rezultatu, do którego doszedł lud prosty, przez wiekową obserwację, jako niemy świadek, naszego „pańskiego“ życia: a skoro dyagnoza, zdaje się, dobra, to zapewne i praktyczne wskazówki, z niej wyprowadzone, złe być nie mogą.

Taka dziś metoda w studjach historycznych i literackich i do takich w praktyce zdąża celów, a teraz pytanie, czy tę metodę nasz autor zna i czy ją w dziele swojem uwidocznił. (C. d. n.)

Szymon Matusiak.

pocieszającym faktem (wesołość) i chętniej zapewne sąsiadowalibyśmy z Szwecją lub Belgją. Nie mogąc jednak zmienić położenia topograficznego tak jak się zmienia aljanse, musimy się liczyć z tym niepocieszającym faktem, tak jak z drugiej strony liczymy się z tego powodu z kolejami strategicznemi i barakami.

Rozliczne okoliczności wpłynęły na zniżenie ceny soli w granicznych powiatach rosyjskich, tak iż ustanowiono ogromną premję przemytniczą przeciw Austrji, którą też w pełnej wyzyskują mierze. Jestto publiczną tajemnicą, że w powiatach tych ludzie i bydło spożywają przemycaną sól rosyjską. Czyż nie jest więc rzeczą wskazaną i racjonalną w tych pasach granicznych zaprowadzić zniżono ceny soli?

Mówca stawia rezolucję: „Wzywa się rząd, aby w granicznych powiatach Galicji i Bukowiny, w których istnieje instytucja oglądaczy bydła, za pośrednictwem Rady powiatowej za połowę ceny sprzedawał sól kamienną właścicielom bydła.“

Mówca wnosi, żeby rezolucji nie odsyłać do komisji budżetowej, lecz aby Izba zaraz przystąpiła do obrad nad nią.

W podobnym duchu wniósł rezolucję poseł Rogl, a obie poparto dostatecznie; przewodniczący jednak oświadczył, że do uchwały, aby wniosek Hausnera wziąć pod natychmiastowe obrady, potrzeba większości dwóch trzecich głosów.

Nad kwestją nagłości więc wywiązała się ożywiona rozprawa.

Poseł Beer oświadczył się przeciwko wyjątkowemu traktowaniu Galicji i Bukowiny i postawił wniosek o odesłanie rezolucji Hausnera do komisji budżetowej.

Poseł Lienbacher oświadczył się także przeciw wnioskowi nagłości. — Nie moglibyśmy się nawet pokazać w domu — powiada mówca — gdyby naszym wyborcom nie zrobiono tych samych ustępstw co mieszkańcom Galicji.

Poseł Hausner ubolewa, że mówcy poprzedni nie słuchali jego wywodów, gdyż jedynie tylko w Galicji istnieją pewne powody do zniżenia ceny soli.

Postawcież panowie — powiada mówca — Szlązk i Salzburg na granicy rosyjskiej, poza którą można kupić soli za 2 zł. centnar, i skąd napływa bydło po niesłychanie niskich cenach, a nikt nie będzie się sprzeciwiał, aby również dla tych krajów obniżyć cenę soli bydlęcej.

Posłowie Schaup i Kaiser sprzeciwiają się również wnioskowi nagłości, a sprawozdawca Mattusz wnosi, aby — nic robiąc precedensu, lecz idąc za przyjętym zwyczajem — odesłać rezolucję Hausnera do komisji budżetowej, która najdalej w 6 dniach ma z niej zdać sprawę.

Poseł Hausner: Wobec braku tego zrozumienia rzeczy i tej sympatji, na które liczyłem, cofam mój wniosek zupełnie.

Tu na wniosek pos. Skarżewskiego zamknięto rozprawę, a po wywodach jeneralnych mówców, pos. Angerera (przeciw) i pos. Pscheidena (za) przyjęto pierwszą część rozdziału „Sól“ tj. „dochody z produkcji“ i wzięto pod rozprawy drugą część tj. „dochody urzędów sól sprzedających“.

Tu podniósł znów pos. Stadlober sprawę zniżenia ceny soli i postawił rezolucję do rządu, aby nawet przed ukończeniem odnośnych rokowań z rządem węgierskim zarządzono wydawanie soli bydlęcej rolnikom po cenach zniżonych.

W odpowiedź na to żądanie, oświadczył zastępca rządu, szef sekcyjny Hankiewicz, że rząd byłby skłonnym obniżyć cenę soli bydlęcej, lecz pomimo wszelkich usiłowań nie znaleziono dotąd środka na denaturowanie soli, tak aby zrobić jej użycie przez ludzi niemożebnem, a nie uczynić jej szkodliwą bydłu.

Po tem przemówieniu przyjęto tytuł w rozprawie będący, a następnie prawie bez dyskusji dalsze rozdziały: „tytoń“, „stemple“ i „taksy przenośne“, a tylko przy tym ostatnim tytule szeroko rozwodził się pos. Kronawetter przeciw dowolności władz skarbowych przy wymiarze należytości.

Przy następnym rozdziale „loterja“ postawiła komisja budżetowa dwie rezolucje do rządu. W pierwszej żąda ona zniesienia lub co najmniej ograniczenia loterji liczbowej, w drugiej opodatkowania gry na totalizatorze.

Jak co roku, pos. dr. Roser wystąpił pierwszy przeciw temu tytułowi i po raz dwudziesty siódmy domagał się zniesienia loterji liczbowej. Wśród żywych oklasków, któremi witano pojawienie się mówcy na trybunie, rozpoczął on swoję mowę, jak p. Jowialski nieśmiertelnego Fredry, powtórzeniem zarzutów przeciw liczbowej loterji.

Nazwał on Austrję *kat exochen* państwem loteryjnem, w którem namiętność stawiania na małej loterji ogarnia wszystkie stany bez różnicy wieku i w którem od r. 1819 suma 800 miljonów z kieszeni tych łatwowiernych przeniosła się do skarbu państwowego. Im szerzej i głębiej roztacza się upadek dobrobytu w Austrji, tem więcej ludzi ciśnie się ku drzwiom kolektur, a im więcej upada ochota do pracy i wiara w jej skuteczność, tem liczniejszemi są stawki. Mówca zarzuca rządowi, iż mimo uregulowania finansowego położenia państwa i wynalezionych, świeżych źródeł dochodów, nie myśli nawet o zniesieniu demoralizującej moralnie, a wyniszczającej ekonomicznie grze loteryjnej.

Mówca mniema, że najwłaściwszem uczczeniem 40-letniego jubileuszu monarchy byłoby skasowanie loterji i w tym duchu wnosi rezolucję. (Oklaski).

Pos. Neuwirth omawia doniosłość nowej ustawy o papierach loteryjnych i podnosi odważną postawę ministra skarbu w obec wielu podejrzanej wartości prywatnych losów, emitowanych w Węgrzech, które nowa ustawa z prawnego obiegu wykluczyła.

Napomniany przez przewodniczącego, że od chodzi od przedmiotu rozprawy, mówca żąda opodatkowania gry na wyścigowych totalizatorach i kończy propozycją, aby loterję liczbową zastąpić klasową, bo ta druga wyciąga przynajmniej pieniądze z kieszeni tych, którzy je posiadają, a nie jak pierwsza wysysa soki z najuboższej i najlekkomyślniejszej ludności.

Po tem przemówieniu tytuł „loterja“ uchwalono w imiennem głosowaniu 97 przeciw 79 głosom, jak niemniej rezolucje komisji budżetowej i rezolucję pos. Rosera.

Przy następnym tytule „myta“ wniosła komisja budżetowa rezolucję, wzywającą rząd, aby stacje mytnicze na drogach erarjalnych u wjazdu do większych miast, przeniesiono po za rejon policyjny tych miast, a dalej pos. Kaiser żądał, aby wydzierżawianie stacyj odbywało się z osobna na pojedyncze stacje mytnicze, a nie zbiorowo na całe ich grupy.

Na te rezolucje odpowiadał zastępca rządu radzca dworu Schuck i przyrzekł, że rząd przedłoży niebawem projekt do ustawodawczego uregulowania przepisów mytniczych.

Tu zażądał zamknięcia rozprawy pos. Jaworski, przeciw czemu z oburzeniem wystąpił pos. Kronawetter, wołając, że to jest parlamentarną nieprzyzwoitością, aby przewodniczący polskiego klubu kładł tamę wolności słowa.

Za ten obrażający ton przemówienia wezwał przewodniczący do porządku pos. Kronawettera, a poniósł on jeszcze dotkliwszą karę w tem, iż upadł jego wniosek, aby imiennie głosować nad zamknięciem rozprawy, gdyż wniosek ten nie znalazł nawet dostatecznego poparcia.

Jeneralnym mówcą wybrany pos. dr. Herbst, podnosi kilka spraw mytniczych lokalnego znaczenia, przemawia za zupełnem zniesieniem myt mostowych i połączenia ich z drogowemi i żąda zniesienia poboru myta na drogach nie państwowych, a szczególnie myta kopytkowego pobieranego przez miasta.

Po tem przemówieniu przyjęto tytuł „myta.“ a po nim „urzęda cymentnicze,“ przy którym przemawiał pos. Kreutzig, żądając reformy tych urzędów i dokładnej rewizji przepisów cymentniczych, na co odpowiedział mówcy zastępca rządu, radzca sekcyjny Niebauer, iż niebawem przedłoży rząd Izbie nowellę do ustawy cyment niczej, lecz pierwej — jako o sprawie wspólnej — musi się co do niej porozumieć z rządem węgierskim.

Następnie przyjęto jeszcze wcale bez rozpraw tytuły „budynki skarbowe i zamknięto posiedzenie o godz. 4 z południa. Następne jutro dnia 6-go b. m.

Kronika.

Lwów, dnia 9 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rehfeld, w powiecie bóbreckim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Bojczeniuka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Tudiowie; tymczasowego nauczyciela Leona Rogowskiego, w Jezierni, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Daniłowcach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Chrzanowie z grupy gmin wiejskich, został rozpisany na dzień 16 maja br.

Stopień doktora praw w uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Kazimierz Maksymiljan Jan Dąbrowski, rodem z Chorzelowa.

W Kole literackim odbędzie się we czwartek dnia 11 b. m. drugi zwykły raut z udziałem pań. Program części muzykalno-wokalnej którego urządzeniem zajmuje się prof. Walery Wysocki, jest bardzo bogaty.

Konferencje rekolekcyjne ks. S. Bratkowskiego dla mężczyzn odbywać się będą w kościele OO. Jezuitów w dniach od 11 do 17 kwietnia 1889 od godziny 7 do 8 wieczorem. Konferencje te urządza Tow. św. Wincentego à Paulo zostające pod dyrekcją ks. biskupa Puzyny.

Raut. We czwartek odbędzie się w sali kasyna miejskiego Promenade-koncert z urozmaiconym programem na dochód Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, internatu OO. Zmartwychwstańców i wreszcie Stowarzyszenia opieki nad uwolnionemi więźniami.

Powodzenie, jakiem cieszyły się poprzednie rauty, każe się spodziewać, że i tym razem zapełnią się sale kasyna równie licznie. W program zabawy wchodzą jeszcze rozmaite niespodzianki, które komitet urządzający przygotowuje w tajemnicy.

Deputacja szewców lwowskich i krakowskich miała wczoraj audjencję u prezydenta ministrów hr. Taaffego i ministra wojny br. Bauera. Obu p. ministrom przedstawiono żądania krajowego szwiectwa i upraszano o poparcie tych żądań. Odpowiedzi obu p. ministrów miały być przychylne ale ogólnikowe.

Deputacja zwiedziła również obóz swojego przeciwnika, udała się bowiem do Mödlingu i zwiedzała tam fabrykę obuwia p. A. Frenkla.

Orkany. Gwałtowny orkan srożył się dnia 6 b. m. w Peszcie, także w Banacie i Kroacji, wyrządziwszy wszędzie ogromne spustoszenia, przyczem zginęło także kilku ludzi. Żegluga na Dunaju do Semedrji przerwana.

Odezwa z więzienia Czerniowiecka *Gazeta Polska* wydrukowała odezwę ks. Stanisława Stojałowskiego, zostającego obecnie w więzieniu śledczem. Ksiądz redaktor odzywa się do „Polaków i katolików“, aby ratowali go, robiąc składki na kaucję, za którą sąd wypuściłby go na wolną stopę, bo wtedy jak powiada, mógłby skuteczniej czci swojej bronić.

Wiosna zaczęła się już na dobre od paru dni. Śnieg znika szybko, role wysychają, w zachodniej części kraju rozpoczęła się już od wczoraj siejba, we wschodniej rozpocznie się zapewne ku końcowi tego tygodnia, a jeżeli sprzyjać jej będzie pogoda, to może rolnicy zdołają nadreperować te ogromne straty, jakie im zrządziło spóźnienie się wiosny.

We Lwowie, ponieważ już od niedzieli mamy po 10 stopni ciepła w cieniu, poczyna się więc już budzić ze snu zimowego świat architektów i budowniczych. Owóż w kołach tych utrzymują, że tego roku zniknie z placu Marjackiego szpetny budynek hotelu Zorża, a że natomiast stanie ładny dwupiętrowy gmach w stylu renesansowym, który właściciel tego hotelu zamierza tak urządzić, z takim komfortem i elegancją, aby podróżni przestali już wzdychać do tego czasu, kiedy to Lwów mieć będzie takie europejskie hotele, jakie posiada np. Tarnopol. Bo przecież nie było Podolaka, któryby przyjechawszy do Lwowa nie narzekał na to, że hotelu Puntscherta nie może przenieść ze swej podolskiej stolicy do stolicy kraju.

Zmarli. W Stanisławowie zmarł Rafał Zenobiusz Pilawa Lachowski, właściel dóbr w 74 roku życia.

W Czerniowcach zmarła siostra Jadwiga Żemirska, ze zgromadzenia św. Urszulanek, przeżywszy lat 55.

W Rzeszowie Jan Stanisław Radwan, oficjał kolei Karola Ludwika.

W Kamieńcu Podolskim Józef Ochocki obywatel ziemski.

Marja Czaus zmarła we Lwowie w 68 roku życia.

„Uczytel“. Taki tytuł ma nosić pismo, które zamierza wydawać ruskie Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie. Redaktorem tego organu nauczycieli wszystkich szkół ruskich ma być p. Piotr Lewicki. Zrazu będzie „Uczytel“ wychodził dwa razy na miesiąc, później zamieni się na tygodnik.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Żydaczowskiego donoszą, że w dniu 4 b. m. przeprawiało się paru włościan z Rozwadowa, razem z swoim pisarzem gminnym przez rzekę Stryj pod Wołcniowem. Na Stryju przy brzegu kra jeszcze była, na którą wstąpili pisarz i jeden z włościan, oczekując nadejścia promu. Kra nie wytrzymała ciężaru, urwała się, skutkiem czego ludzie wpadli w wodę. Pisarz dzięki swej zręczności wydobył się z wody, natomiast chłop utonął. Biedny wołał rozpaczliwym głosem o ratunek do ludzi na brzegu stojących, ale nikt nie odważył się rzucić w bystre nurty rzeki.

Tyfus grasuje w Tarnopolu między uboższą ludnością żydowską, szczególniej w dzielnicach na t. zw. Błocie na lwowskim trakcie i koło „Garfeina“. Chorych jest przeszło 600 ludzi. Przed paru dniami pogrzebiono niemal równocześnie 12 żydów. Komenda wojskowa zabroniła żołnierzom bywać w dzielnicach wymienionych, niemniej na trakcie mikulinieckiem, którędy przechodzą orszaki pogrzebowe. Starostwo zamierza pozamykać szkoły. W seminarjum nauczycielskiem nadto zapadło wiele dzieci na chorobę oczu.

W Dynowie w powiecie brzozowskim zaszły w tych dniach — jak donosi *Gazeta lwowska* — rzeczywiście ubolewania godne zaburzenia.

Od lat przeszło 50 grunta zwane „na Radzieckiem“, położone wzdłuż gościńca krajowego Sanok-Dynów, w przestrzeni około 80 morgów, są własnością p. Zbigniewa Trzecieskiego, a przedtem miały należeć do mieszkańców gminy Dynowa. — Przed dwoma laty mieszczanin dynowski Tomasz Zwiercan postawił na tych polach słup z napisem na tablicy: „Grunta gminy Dynowa“, a oskarżony o naruszenie własności dworskiej i przez sąd dynowski skazany na karę, został od niej uwolniony z powodu swej niepoczytalności. Jakoż powszechnie w Dynowie znaną jest rzeczą, że Tomasz Zwiercan cierpi na umyśle.

Otóż człowiek ten dnia 3 bm. przy pomocy syna swego Michała i domowników znowu postawił na tym gruncie dworskim słup ze wspomnianym napisem, a kiedy parobcy dworscy w obecności komendanta posterunku żandarmskiego słup ów odkopywać zaczęli, uderzyło na nich kilkudziesięciu mieszczan dynowskich ze Zwiercanem na czele, aby ich spędzić z pola. — Dopiero interwencja żandarmów położyła kres temu smutnemu zajściu. — Winni zostali pociągnięci sądownie do odpowiedzialności.

Historyczne odkrycie. W grobowcach Certozy w Pawji konserwator starożytności profesor Magenti odszukał trumny ze zwłokami księcia Giano Galeazzo Visconti i żony jego Izabelli z domu Walezjuszów. Książę, który zasłużył się wzniesieniem katedry Medjolańskiej i założeniem Certozy w Pawji zmarły w roku 1482 w Melegnano, pochowany został na razie w Bazylice św. Piotra w Pawji. Następnie w roku 1474 zwłoki jego przeniesiono uroczyście do Certozy i tam złożono; jednakowoż później zupełnie zaginęła pamięć miejsca w którem ustawiono trumnę książęcą. Dopiero teraz udało się profesorowi Magenti ją odnaleźć, jak również drugą ze zwłokami małżonki Galeazza. Do otwarcia trumien przystąpiono uroczyście w obecności licznego grona uczonych, rektora uniwersytetu, byłego ministra Visconti Venosta, senatora Morelli i wielu innych dygnitarzy. W trumnach znaleziono czaszki zupełnie dobrze zachowane i szkielety całe jeszcze odziane w karmazynowe złotem haftowane aksamitne płaszcze. Obok ciała leżały szabla, miecz i ostrogi z złoconego brązu i tarcze z herbami książęcemi. Czynią jeszcze dalej poszukiwania za trumną ze zwłokami zmarłej w roku 1510 w Orleanie córki Galeazza księżniczki Walentyny Visconti, którą z ztamtąd przywieziono i w Certozie pochowano.

Zakon ojców Benedyktynów posiadał według obliczeń Fessler'a w ciągu 13-tu wieków swego istnienia 1560 kanonizowanych świętych, 5000 członków, uznanych za godnych kanonizacji, 24 Papieży, 200 kardynałów, 1600 arcybiskupów, 4000 biskupów, 15, 700 literatów, a nadto wielu członków z domów cesarskich i królewskich. Cyfry te dają pojęcie o znaczeniu wspomnianego zakonu.

Klin klinem wybijać. Przysłowie to ma mieć teraz zastosowanie w medycynie. Ponieważ wedle spostrzeżeń wielu lekarzy skonstatowano, że suchoty i reumatyzm mają się nawzajem wykluczać i nigdy razem się nie pojawią, słynny lekarz angielski doktor Lanigan, wpadł na pomysł leczenia tuberkułów płucnych zaszczepianiem suchotnikom reumatyzmu, przez transfuzję krwi reumatyka w żyły suchotnika. Z doświadczeń, jakie na trzech pacjentach w ten sposób leczonych poczynił, zdaje teraz dr. Lanigan w *The rapeutic Gazette* sprawę.

Otóż ogólny stan zdrowia tych trzech chorych miał uledz znacznemu polepszeniu; dwóch z nich dostało wprawdzie lekkiego reumatyzmu w przeciągu tygodnia, lecz trzeci jest od niego dotąd wolny. Doktor Lanigan robi dalej doświadczenia w tym kierunku.

Szybka jazda. Transatlantycki parowiec „City of Paris“ należący do towarzystwa „Juman Line“ w Liwerpoolu, przepłynął w tych dniach Atlantyk z Quenstown (Irlandja) do Nowego Jorku w 6-ciu dniach, 14-tu godzinach i 6-iu minutach, robił więc dziennie około 550 mil. Wobec podobnej szybkości, dziś już prędzej chyba niż w 80-iu dniach świat dokoła okrążyć można, zwłaszcza, że i podróż z Nowego Jorku do San Francisco już nie 8 dni, jak dawniej, ale przy pomocy express-pociągów Pulmana trwa 5 dni tylko.

W tramwaju.

Trzy damy stoją na platformie.

X., któremu dostało się miejsce siedzące, czuje się tem zażenowany; podnosi się i mówi·

— Ustępuję miejsca najstarszej z pań...

Żadna z dam nie porusza się, X. siada z powrotem.

W winiarni.

Syn (po namyśle). To wino niemożebne — jeszcze robi....

Ojciec. I tem się właśnie różni od ciebie...

Myśl.

...Tytuł nigdy nie daje dokładnego pojęcia o dziele — gdyby tak było, dzieła byłyby zbyteczne...

Nasze dzieci.

Bona. Władziu, idź już spać.

4-letni Władzio. Nie pójdę, będę czekał na mamę.

Bona. Kiedy mama z papą poszła do państwa S. na bal, będą tańczyć zapewne do rana.

Władzio. Doprawdy, jak żyję, nie widziałem jeszcze takich rodziców, coby chodzili na całą noc, a dzieci sostawiali w domu.

Teatr. Dziś: „Mignon“ opera Thomasa.

Jutro w środę po raz pierwszy „Książę Pan“, komedja w trzech aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Rozmaitości.

— Toalety cesarzowej Józefiny. Szczególną sztukę posiadała małżonka Napoleona I-go aż do ostatniej chwili życia zachowania pozoru młodości.

Płeć cesarzowej nie miała sobie równej.

Zachowanie jej na różne tłómaczono sobie sposoby.

Przypisywano świeżość tę zmywaniu się t. zw. mlekiem fiołkowem, przyrządzanem przez naparzanie wrzącem mlekiem świeżo zerwanych fijołków.

Twierdzili inni, że piękna kreolka po prostu z niebywałą zręcznością posługiwała się — szminką.

Odznaczała się przytem cesarzowa figurą bez zarzutu, dziwnie harmonijnemi ruchami, delikatnemi bardzo rysami twarzy, której urok podnosiły pełne łagodności i wyrazu urodziwe oczy. Ślicznie zarysowanemi ustami umiała ona zręcznie zasłaniać brak niektórych zębów; cenna zaleta w czasach, w których dentystyka nie umiała jeszcze, jak dzisiaj, skutecznie braków zapełniać.

Strojnisią Józefina była nielada.

W budżecie cesarzowej rubryka toalet wynosiła około 600.000 fr. rocznie; ba, sumka ta nawet nigdy nie wystarczała, to też budżet obarczony był wiecznie długami.

Oczywiście główna część operacyj toaletowych cesarzowej odbywała się za kulisami, jedynie w obecności najzaufańszych garderobianych, one tylko znały rzeczywiste źródło nieśmiertelnej młodości koronowanej strojnisi.

Gdy dostatecznie użyto szminki i mnóstwa płynów, maści i proszków, czerpanych z całej armji flakonów, pudełek i słoików, cesarzowa przywdziewała bogato koronkami zdobny *peignoir* i rozpoczynała się, niemniej od poprzednich ważna, operacja trefienia włosów.

Wtedy to przyjmowała Józefina damy dworskie, zawsze pełna uprzejmości i uroku, którym zdobywała sobie serca wszystkich, a z którego tak umiejętnie dla własnych celów, sam pozbawiony towarzyskich zalet, korzystać umiał Napoleon.

Ulubionym strojem cesarzowej były szale. Posiadała ich 300—400. Nosiła je niemal ustawicznie z niepodobną do naśladowania gracją i elegancją, drapując się niemi.

Moda szalów wschodnich dostała się do Paryża po egipskiej wyprawie Napoleona. Józefina oddała się jej namiętnie. Kupowała i kupowała coraz nowe, płacąc za sztukę po 8000, 10.000 a nawet 12.000 franków.

Napoleon stroju tego na żonie nie lubił, twierdząc, iż niepotrzebnie zasłania nim piękną figurę, to też zdarzało się, iż w przystępie złego humoru zrywał szal z ramion Józefiny i wrzucał go w ogień.

Cesarzowa jednak niewiele robiła sobie z tych wybryków małżonka i pana; po spaleniu jednego szala z najzimniejszą krwią wkładała inny.

Często też dla rozmaitości kazała sobie szale przerabiać na suknie i okrycia, lub uścielała z nich legowiska dla ulubionych pokojowych piesków.

Zważywszy, iż Józefina niezmiernie była towarzyską, przyjmowała wiele, dając obiady, wieczory, bale, pojmiemy, ile, przy wrodzonem upodobaniu do stroju, te ostatnie zabierały jej czasu.

Pod tym względem stała w jaskrawem przeciwieństwie do cesarza, który, ilekroć przyszło ubierać się, niecierpliwością, jaką wśród tego okazywał, do rozpaczy doprowadzał kamerdynerów i służbę.

Olbrzymie sumy, wydawane przez małżonkę Napoleona na stroje, dawały temu ostatniemu nieraz w zamian chwilę pełnego zadowolnienia.

Chwilą taką była dla niego dzień koronacji, w którym Józefina licząca już wtedy 41-szy rok życia, we wspaniałym koronacyjnym stroju zaledwie 20-letnią wydawała się kobietą. W obec surowej, poważnej twarzy cesarza rysy jej biły młodością i wdziękiem, jakkolwiek przecież sześć lat była starszą od Napoleona.

Upodobanie w strojach zachowała Józefina do ostatka.

Już rozwiedziona, mieszkając w Malmaison, ubierała się zawsze z dawnym przepychem i staranności.

Pewnego dnia, wyglądając znakomitego gościa, który miał do niej przybyć z Paryża, cesarzowa, strojna w bogatą kaszmirową suknię, różowym atłasem zdobną, z kwiatami we włosach, perłami i klejnotami, w miejsce za powiedzianych odwiedzin, doczekała się — śmierci.

— Z pamiętników śpiewaczki. Niedawno wyszła ciekawa autobiografia Pauliny Lucca, z której wyjmujemy następujący ustęp:

Rodzice moi — pisze *diva* — byli biedni, pomimo to matka czyniła wszelkie możliwe wysiłki, aby mnie kształcić. Umieściła mnie też na pensji, w Danniger House. Według pojęć owego czasu, (a działo się to w r. 1852) niezbędnem było dla każdej dobrze wychowanej panienki umieć mówić po francuzku, ale nauka to była bardzo droga, przechodząca środki moich rodziców; matka zdołała jednak uprosić, aby mi jej udzielano po zniżonej cenie. Znałam wówczas bardzo słabo język niemiecki, rodowitą moją mową był włoski. Wraz z siostrą do pięciu lat byłam wychowaną w Medjolanie i nie mogłam nagiąć mego języka do ostrych brzmień germańskich. A teraz na domiar biedy, miałam się jeszcze uczyć po francusku. Uważałam to poprostu za tyranję i buntowałam się przeciwko niej — nie ucząc się wcale... ani francuskiego, ani żadnych innych przedmiotów. Nauczycielki nie lubiły mnie; moje koleżanki również. Muszę przyznać, że uważano mnie za „oślątko“ a pogorszało jeszcze sytuację, iż płaciłam połowę tego, co inne. Te, co uiszczały się z całej sumy, patrzały na mnie z góry. I jakżeż

53

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

„Jak wiesz, droga Malu, postanowiłam nie być nikomu ciężarem i zapracować, choćby na najskromniejszy kawałek chleba. Była chwila, nawet po strasznym ciosie, który nas dotknął, że marzyłam o... niebeskich migdałach. Zdawało mi się, że i do mnie los się uśmiechnął, że i wydziedziczeni tej ziemi znaleźć mogą drogę do krainy szczęścia, marzeń, czarów i zachwytów. Oblano mnie zimną wodą, i z obłoków spadłam nagle na ziemię, potłuczona, rozbita, ale, zdaje mi się, że raz na zawsze uleczona z wszelkich złudzeń. Takim, jak my, biednym, trzeba pełzać po ziemi i skromnie szukać ziarnek manny, a myśleć tylko o tem, aby nie umrzeć z głodu.

„O miejsce, które zajmuję obecnie, wystarał mi się pan Chrząski, którego, o ile zapamiętać mogę, Ty i Ewunia nie bardzoście lubiły. Pocieszam was wiadomością, że trud, jaki dla mnie podjął, nie wkłada na Was zbytecznych obowiązków wdzięczności; moja powinna mu wystarczyć, a jest tem większa, że mnie nauczył dobrze rozumieć i oceniać własne położenie. Zarekomendował mnie panu prezesowi; a że jest kuzynem pani Ireny, więc ta rekomendacja wystarczyła na to, że mnie tu przyjęto z pensją tysiąca dwustu złotych rocznie, z której jeszcze ma być potrącone pięćdziesiąt złotych danych na drogę, jeślibym całego roku w Łążynie nie przebyła.

„Podróż koleją i na przysłanej po mnie do stacji bryczce, odbyła się bez żadnych dramatycznych epizodów. A przepraszam, był jeden. W X nad X, w zajeździe na popasie, spotkałam wędrowną trupę aktorów, których dyrektor wystąpił do mnie z propozycją, abym została prymadonną tego pierwszorzędnego artystycznego towarzystwa. Był to jedyny weselszy epizod wśród monotonji prawie dwudniowej podróży.

„Przyjechałam do Łążyna nad wieczorem.

„Tak zwany pałac, o którym wiele rozpowiadał mi po drodze poczciwy Marcin fornal, którego po mnie przysłano, zaimponował mi już z daleka swojemi rozmiarami i okazałością. Jak wiesz, droga Malwinko, urodzona i wychowana w mieście, tak jak i ty, mało miałam o wsi wyobrażenia, a nie mając punktu porównania, trudno abym ci skreśliła dokładny obraz mojej rezydencji. Zresztą takie już moje usposobienie, że łatwiej mi zajmować się ludźmi, niż rzeczami, a łatwiej znowu badać własne wrażenia, niż cudze. Spróbuję jednak być współcześnie malarką portretów i pejżażystką, i opisać Ci wszystko, co tu jest — i jak ja na tem tle wyglądam.

„Nie wiem, czy Cię to bardzo zajmie, czy Ci nawet czasu, przy zajęciach gospodarskich, do przeczytania tych bazgrot wystarczy; ale gdy decyfrować je będziesz, pomyśl o tem, że mnie tak było przyjemnie pisać! Uczennice moje spać poszły, nad całym łążyńskim pałacem Morfeusz dobroczynnemi swemi makami potrząsa, a ja tylko jedna siedzę przy otwartym oknie, przedemną biała kartka papieru, oświetlona małym promykiem naftowej lampy. Ciepłe tchnienie letniego wiatru przynosi zdala odgłosy skrzypiec, fujarki i śpiewu z dalekiej wioski, w parku szumią drzewa, młyn turkocze, i wśród tego wszystkiego — ja, taka sama, taka opuszczona, taka biedna, tylko nie w tej chwili, kiedy rozmawiam z Tobą.

„Zdaje mi się, że wsparłam głowę na Twojem ramieniu, żeś mnie objęła w pół, przycisnęła do siebie, i że gwarzymy, jak za dawnych, dobrych czasów, kiedy On żył. To już tak dawno temu.. Pamiętasz?..

„I znowu się rozczulam i płakałabym jak małe dziecko, a jam przecie kobieta dojrzała życiem i cierpieniem. O! bom ja dużo przebolała... nie tyle co Ty, moja święta, ale bo też i siły były mniejsze. Tyś miała nieprzebrane skarby w sercu, mnie wydzielono mniej i wydałam wszystko od razu, do szeląga. Kiedyś może się dowiesz, jak to było, dziś rana za świeża i boli. Została tylko gorycz. Zawiele mam żółci i boję się, czy mnie to do czego złego nie popchnie kiedy. Chyba że Twoje modlitwy wyproszą mi jakąś łaskę i ochłodzą głowę, w której bądź co bądź pali się jeszcze.

„Widzisz, ciągle wracam do siebie, zamiast ci mówić o Łążynie. Nikt mnie tu nie witał i naturalnie nie byłam przygotowana nawet na jakieś serdeczniejsze przyjęcie. Myślałam jednak, że ciekawość wyciągnie kogoś na ganek, ale i to nie. Musiałam dzwonić do drzwi pozornie zamarłego pałacu. Otworzył mi lokaj w herbownej liberji, który, zabrawszy skromny mój tłumoczek i torbę podróżną, nic nie mówiąc, poprowadził mnie do górnych pokojów pałacu. Nie było to milczenie służbisty, ale lekceważenie dla guwernantki, nie wiele wyższe od niego w hierarchji społecznej zajmującej stanowisko. Otworzywszy mi drzwi do skromnie umeblowanego małego pokoiku w końcu korytarza, złożył mój pakunek pod ścianą, a zmierzywszy mnie wzrokiem od stóp do głów, powiedział tylko: „Jak się panienka przebierze, niech zejdzie na dół, to zamelduję Jaśnie Pani. Krew mi uderzyła do głowy, każdy wyraz tego wygalonowanego draba był dla mnie obelgą — a jednak był to wstęp dopiero, preludjum do symfonji, pierwszy akord w ogólnym rozdźwięku przyszłej mojej doli.

„Jak wiesz, zostało mi kilka jeszcze sukienek, ocalonych z dawnej zamożności. Pozostałam jednak w czarnej, w której przyjechałam, i oczyściwszy ją tylko trochę z kurzu, zeszłam na dół, zameldować się Jaśnie Pani.

„W bogato i nie przeczę że gustownie urządzonym buduarze siedziała na fotelu pani prezesowa, jasna blondynka, średniej tuszy, średniego wyrazu twarzy — bo rzeczywiście wszystko w tej kobiecie wydało mi się średniem. — Nawet krwi i życia wydzielono jej chyba ściśle do codziennego użytku, gdyż nic nie może w niej żywszego wywołać wrażenia. Dba tylko o dwie rzeczy, przynajmniej jak mi się dotąd wydaje: o zachowanie resztek urody i o przyzwoitą oszczędność. Mówi niewiele, jakby przymuszona; z mężem nawet, nad którym ma władzę nieograniczoną, zaledwie parę zdań zamienia podczas obiadu, czy kolacji. Wątpię aby ich à parte było bardziej urozmaicone. Dziećmi zajmuje się, pamięta o nich, dba o ich potrzeby, ale ich nie pieści; nie drży w jej głosie, gdy do nich mówi, to ciepło serdeczne, ten pobłażliwy ton rodzicielskiego przywiązania, do którego nas ojciec przyzwyczaił. Dla gości uprzejma, powiedziałabym uprzedzająco grzeczna; ale pomimo to wieje od niej chłód jakiejś arogancji i poczucia własnej wyższości. Steoretypowy uśmiech, z jakim wita swoich „łaskawych“, „poczciwych“ sąsiadów, którzy jej „skromne progi zaszczycić raczyli,“ w gruncie rzeczy zdaje się mówić: widzicie, jakam ja wspaniała, że was raczę u siebie przyjmować. Dla mnie nawet stereotypowego uśmiechu nie było; nie ruszyła się z fotelu gdym weszła do buduaru. Skłoniłam głowę, a ona wskazała mi gestem krzesło z drugiej strony stołu.

„— Wszak panna Iza Gerlich?

„— Tak, pani — odrzekłam drżącym nieco głosem, bo czułam, że bądź co bądź, w charakterze podwładnej znajduję się w obec mojej przełożonej, od której prawie cała moja egzystencja w tym domu zależeć będzie.

„— Mąż mój — ciągnęła dalej, nie zważając na moję odpowiedź, a raczej nie uwzględniając jej wcale w monotonnym dźwięku swojego głosu — zgodził panię na nauczycielkę do naszych dziewczynek, za tysiąc dwieście złotych rocznie. Dosyć to znaczne wynagrodzenie, ale jeśli pani gorliwie wypełniać będziesz swoje obowiązki, nie wyda ono mi się zbyt drogiem. Mimi i Lorcia mówią już wcale nieźle po francuzku i grają na fortepianie. Lorcia dopiero ćwiczenia i gamy, ale Mimi gra większe sztuczki, a nawet Karnawał Wenecki i wyjątki z oper w układzie Albertego. Czy pani ma ładny akcent francuzki? Niech mi pani przeczyta ustęp z tej książki.

„I podała mi „Pana de Camors“ Feuilleta.

„Przed rokiem możebym się oburzyła jeszcze na ten niespodziewany egzamin, w tak upokarzającej formie narzucony; parę miesięcy temu możebym się jeszcze rozpłakała; teraz spełniłam rozkaz pani Lipnickiej z automatyczną obojętnością, czem nawet miałam zaszczyt wywołać jej wysokie zadowolnienie. Trudy naszej poczciwej panny Michon, która zawsze utrzymywała, jak pamiętasz, że z nas zrobi prawdziwe Paryżanki, nie poszły na marne. (C. d. n.)

miałam zyskać sobie sympatję? Byłam uboga, miano mię za głupią i bardzo brzydką. Biedne dziecko!

Przez ten rok mojego męczeństwa, jedynemi miłemi chwilami, były mi te, w których koleżanki moje uczyły się śpiewu. Nie mogąc płacić za te lekcje, przysłuchiwałam im się jednak uważnie, wchłaniając — że tak powiem — każdy dźwięk. Nie wolno mi jednak było śpiewać. Wynadgradzałam to sobie, wróciwszy do domu. Gdy mi się zdawało, że mnie nikt nie słyszy nuciłam każdą zasłyszaną melodję.

Tak stały rzeczy, gdy nadeszły doroczne egzamina. Siedziałam na ostatniej ławce, wśród pięknie ubranych towarzyszek. Nagle do uszu doleciały mi wymówione głośno słowa: „Lucca Paulina.“ Zerwałam się na równe nogi. Było mi, jak gdyby ściągnięto mnie z obłoków. Co miałam robić — albo wiedziałam? Pytano mnie się o coś, nie rozumiałam zapytania, a twarz moja wyrażała takie oszołomienie, że wszyscy: uczennice nauczyciele, przybyli goście, wybuchli głośnym śmiechem. Nie śmiały się tylko przełożona i moja matka. Pierwsza rzucała mi piorunujące spojrzenia; po twarzy drugiej spływały grube łzy, a w zapłakanych jej oczach czytałam wielki zawód i smutek.

Moje *fiasco* stanowiło jakby *finał* aktu egzaminacyjnego. Potem następował popis przedmiotów nieobowiązkowych, a wreszcie śpiewu. Uczennice, które się go uczyły, stanęły szeregiem. Nagle błysnęła mi myśl, że mogłam uczynić coś dla osuszenia łez matki, co ciężkiem brzemieniem spadły mi na serce. Wstałam wraz z innemi. Naprożno przerażona czyniła mi znaki — nie cofnęłam się. Patrzałam litośnie na naszego katechetę czując, że w nim znajduję poparcie. Dzieci, w miarę jak je wywoływano, śpiewały kolejno swoje piosnki. Wreszcie ja jedna pozostałam. Nikt nie kazał mi się popisywać. Błagającem spojrzeniem ogarnęłam naszego katechetę. Zauważył to.

— No, teraz ty nam co zaśpiewasz, mała — rzekł dobrotliwie.

Przełożona tłómaczyła mu, że się nie uczyłam śpiewu.

— To nic nie szkodzi — odparł — niech zaśpiewa cokolwiek.

I zwracając się do mnie.

— No i cóż umiesz? — zapytał.

— Wszystko to, co moje koleżanki — odrzekłam z pewną dumą.

— A więc zaśpiewaj nam; „Mailüfterl weht“.

W całej mojej karjerze artystycznej nie śpiewałam nigdy z większą pewnością siebie i przeświadczeniem o czekającym mnie tryumfie, jak wówczas tę pierwszą moję piosnkę, oddawaną publicznie. Istotnie udała mi się tak dobrze, że musiałam śpiewać drugą i trzecią. Promieniejąc z radości, matka moja przyjmowała powinszowania, któremi obsypywali ją wszyscy obecni. Najserdeczniejsze składał jej jakiś tłusty jegomość z czerwoną wygoloną twarzą, twierdząc, że mam fenomenalny talent, który nie powinien leżeć odłogiem. A znał się na tych rzeczach, był to bowiem pierwszy ówczesny tenor nadwornej opery, Józef Erl.

Od tej chwili losy moje zostały postanowione. Erl zaprowadził mnie do nauczyciela chórów teatralnych w Karlskirche, Józefa Rupprecht, który pokierował tak umiejętnie moim głosem, że będąc zaledwie dwunastoletniem dziewczątkiem, byłam już w stanie zająć miejsce sławnej Titiens w wykonaniu mszy i śpiewałam z wielkiem powodzeniem solo w Offertorium. W taki to sposób zostałam śpiewaczką.“

— **Amerykański reporter**, Dziennik amerykański *Sun* (słońce) zamieszcza w ostatnim swym numerze artykuł, noszący tytuł następujący: „Ostatni czyn naszego znakomitego reportera p. Picknews'a.“ W artykule tym czytamy:

Drodzy czytelnicy — zwraca się do swoich prenumeratorów *Sun* — najbardziej interesujące wiadomości, najsensacyjniejsze fakta, opisy zabójstw i zbrodni, nie wyłączając nawet takich, które nigdy nie wydarzyły się w rzeczywistości, wychodziły z pod pióra znakomitego naszego współpracownika Picknewsa... On, by wydostać wiadomości z buduaru damy niejednokrotnie przybierał na siebie postać panny służącej, dla wyśledzenia tajemnic mężów stanu kładł na siebie strój kamardynera, udawał umierającego, by przekonać się o porządkach, jakie panują w szpitalach... W czasie wojny z indjanami o mało nie został oskalpowany.

Takim był nasz reporter Picknews!... Naturalnie, iż nie mogliśmy kogo innego wysłać do stanu Ohio, gdzie miała być wykonana kara śmierci na rozbójniku Wilkersie... Picknews jednakże tym razem nas zawiódł...

Tłumy oczekiwały strasznego momentu spełnienia kary już od północy, gromadząc się na placu miejskim. Ciekawość powiększała i ta okoliczność, iż Wilkers, Joe Wilkers był bankierem, poetą, inżynierem, aktorem, kaznodzieją, fabrykantem, słowem wszystkiem... Ażeby kaźń widzieć dokładnie, Picknews stał o kilka kroków od szafotu, do czego jako reporter naszej gazety miał najzupełniejsze prawo...

O godzinie 5 rano otworzyły się drzwi więzienia i w towarzystwie straży wyszedł z nich Wilkers, szczególnym trafem tak samo, jak nasz reporter ubrany w szarą marynarkę... Wzrost ich także był jednakowy, jak również i kolor włosów. Dziwne bo zdarzają się czasem podobieństwa! Zbrodniarz pomimo, iż za chwilę miał być powieszony, nie traci przytomności, upatruje chwilę sposobną, roztrąca policjantów i.. ratuje się ucieczką. Picknews podąża za nim, pragnąc dać jak najbardziej szczegółowy opis ucieczki i chytrości mordercy... I staje się to, czego obawiać się należało! Chwytają Picknewsa i pomimo protestów z jego strony wieszają zamiast Wilkersa... Tego ostatniego dopędzono wówczas, gdy reporter nasz wyzionął już ducha na szubienicy...

Sędziowie i władze wykonawcze w kłopocie, ale wybawia ich z niego Wilkers... Wypowiada w świetnej mowie, iż sprawiedliwości szło tylko o jednego wisielca i wiele innych rzeczy, tak że szeryfa do łez rozczulił, a schodząc z szafotu, żegnany był nie milknącemi długo oklaskami... Słowem, zyskał powodzenie, jakich mało“...

Cóż miała robić redakcja — pyta dalej *Sun* i zaraz odpowiada: — Picknewsa nie ma już w rzędzie żyjących, ale pozostał Wilkers, zaangażowaliśmy go więc na jego miejsce z pensją 12,000 dolarów rocznie i od jutra już obejmie on swoje obowiązki...“

— **Ciekawe cyfry** o wartości pierwszych potrzeb życia w zamierzchłej starożytności odkryto w najnowszych czasach w napisach runicznych i na papyrusach. Z nich widocznem, że na przeszło 1000 lat przed rozpoczęciem ery chrześcijańskiej, nie biorąc nawet w rachunek o wiele wtedy wyższej wartości pieniędzy, ceny najpotrzebniejszych artykułów życia stosunkowo nie były zbyt taniemi. Oto w Egipcie za rządów czwartej dynastji Faraonów za a r t a b ę zboża, która równała się co do swojej pojemności niespełna 40 litrom, płacono w miarę urodzaju tyle miedzi lub srebra, wiele dziś stanowi wartość 1.50 do 2.40 niemieckich marek, a w urzędowych aktach przyjmowano cenę jednej artaby na 2.16 marek. Prawie 4 artaby idą na nasz korzec z wagą 100 kilogramów, więc miara ta kosztowała w Egipcie na przeszło 1000 przed erą chrześcjańską 8.64 marek. Cena ta już bezwzględnie nie jest zbyt niską, bo i dziś na lwowskim targu, korzec żyta płaci się 5 zł. 40 ct. czyli 9 marek. Jeżeli jednak zważy się, że w owych czasach pieniądz miał o wiele większą moc nabywczą, więc i względną wartość, to niezaprzeczenie ówczesne ceny zboża w Egipcie były o dużo wyższemi od naszych teraźniejszych. Jaką zaś wartość miał wtedy pieniądz, dość powiedzieć, że panującą wówczas stopą procentową było 30 od sta z góry pobieranych a dłużnik, który się spaźniał z oddaniem, winien był prócz sumy dłużnej zapłacić 10 prc. zwłoki za każdy miesiąc i jako poenae połowę całego długu. Gdy więc ktoś pożyczył 1000 marek i oddał je dopiero w spóźnionym terminie o pół roku, to winien był zwrócić 1000 + 500 + 600 czyli okrągło 2100 marek. I to wówczas nie nazywało się wcale lichwą, lecz było interesem pieniężnym zawartym wedle obowiązujących wtedy przepisów prawnych.

W stosunku do ceny zboża szły ceny innych potrzeb, i tak płacono w Egipcie: wołu 118, barana 5.80, gęś 3 marek, a tylko kozy były o wiele tańsze, bo za sztukę płacono zaledwie pół marki.

O dużo droższemi były przedmioty zbytkowe, bo za rosłego konia powozowego sprowadzanego z Egiptu płacił król Salomon 432 marek, a w Atenach za czasów Arystofanesa za wierzchowca płacono 320 marek. Cyfry tu przytoczone wskazują, że jak na morzu po przypływie następuje odpływ, tak w ekonomicznych stosunkach naszej ziemi taniość i drożyzna płodów zmieniała się kolejno, w miarę rozwoju kultury i zgęszczenia ludności, następowały czasy droższe i tańsze i że zatem na 3000 lat przed nami życie było droższem niż dziś, a nabywcza moc pieniędzy dziesięciokrotnie przewyższała dzisiejszą.

— **Hypnotyzm**. O ile hypnotyzm (zastosowywany przez dyletantów, i traktowany jako zabawka) może być niebezpiecznym, opisuje pewien lekarz w jednem ze szwajcarskich pism lekarskich, przytaczając jako przykład następujący wypadek.

Pewna młoda kobieta, która u znajomego lekarza miała sposobność przypatrzyć się, jak tenże do pacjentek swoich metodę hypnotyczną zastosowywał, zapragnęła widziane eksperymenta sama naśladować, pomimo że ją ów lekarz wyraźnie przestrzegał ażeby się do tego nie porywała.

Młoda pani, będąc w towarzystwie, przy pierwszej sposobności zaczęła robić próby na przyjaciółkach swoich z zadziwiającem jak na początek powodzeniem. Między innemi była tam dwudziestoletnia, zazwyczaj zdrowa i dobrze wyglądająca panna, z którą próby mniej dobrze i łatwo się udawały jak z innemi. Nareszcie doprowadzono ją do snu kataleptycznego, choć niezupełnego, a gdy wkońcu hypnotyzerka w zwykły sposób młodą dziewczynę dmuchaniem zbudzić chciała, ta w połowie tylko przyszła do siebie; nie mogła władać członkami, wzrok miała osłabiony i przez pokój o własnej sile przejść nie była w stanie. Następnie opanowało ją nieokreślone uczucie trwogi; lewa ręka pozostała i nadal bezwładną, a za każdem poruszeniem przychodziły silne drgania w muszkułach ręki. Wkońcu chora dostała dreszczów, musiano ją położyć do łóżka, a gdy wystąpiły silne poty, zasnęła i noc dość spokojnie spędziła; lecz z rana obudziła się z silnym bólem i zawrotem głowy i czuła ogromną ociężałość we wszystkich członkach. Po niejakim czasie powtórzyły się kurcze i drgania w lewej ręce i to samo uczucie strachu co dnia poprzedniego.

Przerażona hypnotyzerka, w obawie szkodliwych następstw swej lekkomyślności, udała się do lekarza, który zbadawszy stan pacjentki, uspokoił ją, że chora wróci niebawem do zdrowia, i że dla niej tym razem skończy się na samym strachu, który zapewne uleczy ją na resztę życia z chęci robienia podobnych eksperymentów.

— **Sulfonal.** Do licznych środków sprowadzających sen i kojących chwilowo nerwowe rozdrażnienie, jakich dotąd używano, które jednak w następstwie szkodliwie oddziaływają na organizm (jak morfina, chloral i inne), przybywa teraz świeżo odkryty środek na sen, sulfonal, przewyższający wszystkie tamte.

Bez zapachu i bez smaku, zatem nie wstrętny do zażywania, w małej już dawce wywołuje sen zbliżony do naturalnego, a największą zaletą jego jest to właśnie, że dawki zwiększać nie potrzeba, gdyż organizm nie przyzwyczaja się do niego, i wystarcza używać go co drugi dzień, aby pożądany osiągnąć skutek.

— **Pierwsza drukowana biblja.** W ubiegłym tygodniu w Londynie, odbyła się licytacja 3.000 książek, w większej części nader rzadkich i cennych, z bibljoteki hrabiego Hopetoun. Najwięcej zajęcia wzbudziła biblja, drukowana przez Gutenberga, znaleziona niedawno przypadkiem w zamku hrabiego, w nieużywanej skrzyni. Jest to jedna z pierwszych drukowanych biblij, a najpierwsza książka, którą wynalazcy sztuki drukarskiej wydrukowali czcionkami ruchomemi. Dzieło to obejmuje dwa tomy, oprawne w skórę cielęcą, a każdy tom ma tytuł: „Biblia Sacra Latina E. Versione et Cum Praefatione S. Hieronymi“. Pierwsze wydanie biblji. Ta rzadka nader edycja nosiła dawniej niesprawiedliwie nazwę „biblji Mazarin'a“, dla tego że Debure znalazł jej kopię w bibljotece kardynała Mazarin; następnie otrzymała napowrót swą nazwę pierwotną, „biblji Gutenberga“. Znany księgarz w Picadilly, Quaritch nabył ową biblję za 20.000 fts.

— **Pan „Idus“**. W jednym z teatrów berlińskich grano niedawno „Juljusza Cesara“. Na przedstawieniu tem w parkiecie była młoda para, która właśnie odbywała podróż poślubną. Gdy nadeszła scena, w której Artemidorus z wielkim woła patosem: „Strzeż się Idusa w miesiącu marcu“, spostrzegł młody małżonek, że żona jego z niepokojem i wielką starannością szuka czegoś na afiszu, zapytał więc czule:

— Moja droga, czegoż ty tak usilnie szukasz, wszak zrywasz sobie oczy?“

— Chciałabym wiedzieć — odpowiedziała dość głośno młoda i wykształcona kobieta — kto też jest w roli „Idusa?“...

„Idus“ jak wiadomo, nazywa się według dawnego rzymskiego kalendarza, 13 i 15 dzień każdego miesiąca. Łatwo zatem można ocenić wielkie zakłopotanie małżonka, który zauważył, jaką wesołość wywołała odpowiedź żony jego u sąsiadów.

— **Najnowsza zabawka w salonach paryskich.** *Figaro* opowiada, że dla ubawienia gości i „przyjemnego spędzania czasu“ w salonach stolicy Francji, wszedł w modę następujący „dowcipny“ sport. Urządza się ślub cywilny... papug. Parę nowożeńców; przedstawiają dwie papugi „panna młoda“ jest rozczulona i ma przechyloną głowę, zaś „pan młody“ ma głowę upudrowaną i przypomina jakiegoś markiza z czasów Ludwika XV. Mer dający ślub, ma mowę i stawia papugom zwykłe przy zaślubinach pytania, na które wyuczone papugi odpowiadają: „tak.“ Po ślubie wsadza się „nowożeńców“ do małego powozu, do którego zaprzągnięte są cztery zielone papugi i któremi jako stangret powozi ogromy australski kakadu, przypominający strojem okazałego angielskiego dżokieja.

Zabawka ta ma zachwycać gości w salonach paryskich.

— **Zadrzewianie miast.** Dr. Roch w czasopiśmie *The Sanitary Record* zwraca uwagę na to, że na ulicach miast należałoby raczej sadzić drzewa iglaste a nie liściaste, jak się to zwykle dzieje. Te bowiem okryte są liśćmi tylko w lecie i w skutek tego tylko przez tę porę roku pełnią właściwą funkcję, podczas gdy drzewa iglaste czynić to mogą przez rok cały. Prócz tego drzewa iglaste mają jeszcze tę wyższość nad liściastemi, że w lecie z powodu balsamicznych własności wywierają silniejszy wpływ na oczyszczanie powietrza. Nadto w jesieni drzewo liściaste przyczynia się do psucia powietrza w mieście, gdy opadłe liście gniją nieusunięte natychmiast.

— **Nowy plagjat.** Wiktoryn Sardou stanowczo nie ma szczęścia w ostatnich czasach. Skoro tylko ukaże się jaka nowa sztuka jego, wnet znajdzie się ktoś co go o plagjat oskarży.

Ostatnia komedja znakomitego autora pod tyt. „Teściowa“, pisana wespół z panem Deslandes a grywana obecnie z wielkiem powodzeniem w teatrze Gymnase, tego samego doznała losu. Tym razem upomina się o swoję jakoby własność znany autor Aureli Scholl, który dostarczył dowodów tego, iż zasadniczy pomysł sztuki wzięty jest z humoreski jego, drukowanej w r. 1881 w paryskiem *Evénement*. — Scholl przedstawił sprawę tę do rozstrzygnięcia towarzystwu autorów dramatycznych, a w odpowiednim akcie oświadcza, że sam miał zamiar humoreskę owę zużytkować na scenę, co wszakże stało się dlań niemożliwem wobec sztuki pana Sardou. Scholl tedy żąda jako wynagrodzenia, szóstej części dochodów z „Teściowej“.

Towarzystwo autorów dramatycznych przyzna prawdopodobnie Schollowi rację, gdyż niedawno skazało znanego autora fars Albina Valabrégue na odstąpienie 2 pct. od dochodu ze sztuki grywanej w Wodwilu p. t. „La sécurité des familles“, a to z powodu, że autor jednę z głównych scen swej sztuki opracował według obrazka rodzajowego wspomnianego malarza.

— **Zmęczenie barwne oka.** Pismo *Science* donosi o doświadczeniach prowadzonych w Ameryce dla wykazania w jakim porządku oko zmęczone odzyskuje władzę dostrzegania różnych barw.

Głównym czynnikiem jest tu barwa, jaka była użytą do wywołania zmęczenia.

Jeżeli oko uległo zmęczeniu przez długie wystawienie na barwę czerwoną, odradza się najpierw poczucie barwy zielonej, następnie niebieskiej, potem żółtej, a wreszcie czerwonej. — Po „zmęczeniu niebieskiem“ barwy idą w porządku następującym: żółta, czerwona, zielona, niebieska; po „zmęczeniu zielonem“ czerwona, niebieska, żółta, zielona; po „zmęczeniu żółtem“: czerwona, niebieska, zielona, żółta.

Oko więc odzyskuje najpóźniej poczucie barwy tej, która zmęczenie wywołała, najpierw zaś odradza się poczucie barwy dopełniającej. — Proces zmęczenia dokonywa się w każdem oku niezależnie, a okolica najwyraźniejszego widzenia czyli plamy żółtka siatkówki do odpoczynku po zmęczeniu barwnem wymaga czasu dłuższego, aniżeli mniej czułe jej części. Zachodzący tu proces fizjologiczny wiąże się z purpurą wzrokową czopków i słupków.

Część ekonomiczna.

= **Biuletyn** z wiedeńskiego targu zbożowego za ubiegły tydzień nie brzmi niepomyślnie; bo chociaż w handlu gotowym towarem nie ożywiło się usposobienie i nie wzięła góry tendencja zwyżkowa, to przeciwnie w transakcjach terminowych końcowe ceny wykazują pewne polepszenie się sytuacji.

W handlu gotowym towarem trudności transportowe wobec złego stanu dróg dojazdowych do linij kolejowych, a z drugiej strony nierozbudzony jeszcze popyt zagranicznej konsumcji, sprawiały, że obroty zeszłotygodniowe były nieznaczne a ceny towaru mało się różniły od ofert z pozaprzeszłego tygodnia. Tylko jęczmień w doborowych gatunkach był poszukiwany i lepiej płacony przez zagraniczną konsumcję, a obok niego owies brano po zwyższonych cenach do południowych Niemiec.

W terminowych operacjach, pomimo szkód zrządzonych na tutejszym parkiecie zbożowym upadłością jednej wielkiej firmy kupieckiej w Berlinie, tendencja zwyżkowa ustalała się, a jej liczbowym wyrazem jest polepszenie się ceny pszenicy o 8 ct., żyta o 4 ct., kukurudzy o 10 ct., owsa o 4 ct.

Ciemniejsze gatunki mąki znachodziły łatwy odbyt, przednie były zaniedbane.

= **Ogólne zgromadzenie** członków Banku rolniczego we Lwowie odbędzie się dnia 11 bm. w czwartek o godz. 5 z południa, w sali gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Na porządku dziennym:

1) Sprawozdanie Dyrekcji i przedłożenie bilansu za r. 1888.

2) Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie absolutorjum (§. 20 f. statutu).

3) Wnioski na podział zysku (§. 53 statutu).

4) Wybór komisji rewizyjnej na rok 1889 (§. 29 c. statutu).

= **Liczba świeżo odkrytych** a wydatnych źródeł nafty na Podgórzu karpackiem powiększa się znacznie. Niedawno temu donosiliśmy o pojawieniu się źródeł ropy w Krościenku i Rymanowie, teraz zaś donoszą nam o natrafieniu na obfitą ropę w Iwoniczu, w szybie należącym do hr. Kwileckiego. Pojawiła się ona w szybie zwanym „Marja“ na 187 metrze głębokości w tęgości 30 stopni.

Wiedeń 7 kwietnia.

Dwa czynniki kierowały i regulowały czynności giełdowe w ubiegłym tygodniu — pierwszym była rosyjska konwersja, drugim obawy o rozwikłanie kwartalnej likwidacji na targu paryskim. Dwa te regulatory działały w dwu, prawie djametralnie przeciwnych sobie kierunkach. O ile bowiem świetne udanie się rosyjskiej pożyczki, jako objaw dodatni, stwierdzający istnienie olbrzymich oszczędności, które szukają stałej lokacji, działało podniecająco, o tyle obawy przed recydywą na ledwie tymczasowo wyleczonym parkiecie paryskim, w obec usiłowań tamecznej kontrminy, były poważne i uzasadnione przezornością. a jako takie, oddziaływały wstrzymująco na wszelkie zbyt krewkie porywy giełdowej spekulacji. W tych obawach była spora domieszka egotycznych interesów, bo w obec teraźniejszej wybujałości i szalonego rozrostu niezdrowych spekulacyj w Niemczech, gdzie nawet instytucje „tingel-tanglów“ stają się przedmiotem gründerstw, było do przewidzenia, iż wykolejenie się targu paryskiego odezwie się złowieszczem echem za Renem i wstrząśnie budową owych domków z kart, które berlińska *Gründungssucht* zbudowała nie na podwalinach ekonomicznych potrzeb, ale wprost „in der wilden Jagd“ za bajecznie wysokiemi dywidendami. Owe egzotyczne względy były przeto powodem, iż Berlin w zeszłym tygodniu dziwnie czułą opieką otaczał targ francuski i z dziwną zgodnością zdań i opinij potępiał zbrodnicze knowania tamecznej kontrminy przeciw potężnemu „Credit foncier“.

Z rzadko praktykowaną w świecie finansowym miłością bliźniego poglądano więc na przebieg likwidacji paryskiej, rozmaite jej fazy notowano na cedułach to zwyżką, świadczącą o zadowolnieniu z pomyślnego jej postępu, to znów zniżką, która miała być wyrazem współczucia. Z obaw tych wyszedł Paryż zwycięsko, a wszystkie giełdy Niemiec uroczyście święciły ten świeży objaw niespożytej potęgi francuskich stosunków ekonomicznych, zwyżką na całej linji.

Równolegle z zachowaniem się giełd niemieckich szła nasza giełda. I ona więc z stanowiska wyczekującego, znaczonego po czwartek nie jedną ujmą w rozwoju kursów, z chwilą zwycięstwa „Creditu“ przeszła w stanowczą repryzę, a poruszona w naszym parlamencie kwestja regulacji waluty, świeża ustawa o losach, i wreszcie ponętny widok niebawem rozpocząć się mających konwersyj w pryorytetach kolejowych, były silnemi pobudkami lokalnego znaczenia, które zgodnie działając w jednym kierunku, zwyżkę na naszym targu uczyniły wydatniejszą i zespoliły ją z rozwojem notowań najsolidniejszych papierów lokacyjnych.

Repryza szła więc najsilniej w rentach i losach, które w ciągu tygodnia znacznie podniosły swoje kursa; szła mniej już silnie, ale zawsze dosyć wydatnie w efektach kolejowych i przemysłowych; a już na szarym końcu były akcje bankowe, z których jedynie Länderbank pochwalić się może pokaźnym rozwojem swoich notowań.

Oto zestawienie porównawcze notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia, przy czem pamiętać trzeba, że końcowe kursa złotej renty austrjackiej, obu Zakładów kredytowych i Unionbanku dla tego jeno wykazują pozorne obniżenie, bo wykazane są po odtrąceniu wartości kuponu wliczanego do wartości kursowej, a już z dniem 1 b. m. wypłaconego:

kredyt. austr.	304·25	298·75
„ węg.	312·—	303·75
anglob.	130·25	131·—
uniony	231·50	226·—
bankv.	107·60	109·25
laenderb.	227·50	239·—
ludwiki	204·60	207·75
czerniowieckie	—·—	237·50
renta pap. wsp.	83·75	84·20
„ srebrna	84·40	84·85
austr. złota	111·75	111·30
5% austr.	99·80	99·90
węg. złota	102·95	103·25
5% węg.	94·65	94·90

Ruble 1·28¾ — 1·28¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 kwietnia. W Izbie posłów uchwalono ustawę odraczającą zniesienie wolnych portów w Tryjeście i Fiume do dnia 1-go lipca 1891 r.

Przytem zapowiedział minister handlu, że w jesiennej sesji wniesie projekt do ustawy dotyczącej szczegółów zaliczenia obydwóch tych portów do ogólnego okręgu cłowego i podniósł, że potrzebne w tym względzie porozumienie się z Węgrami już nastąpiło.

Przewodniczący Izby oznajmił, że po Świętach Wielkanocnych odbędzie się jeszcze sesja dodatkowa.

W Izbie panów uchwalono e n b l o c w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę wojskową z temi samemi zmianami, jakie poczynił parlament węgierski.

W rozprawie brali udział: jenerał Beck, roztrząsający ustawę ze stanowiska czysto wojskowego, hr. Schoenburg, ks. Liechtenstein, Randa, ks. Lobkowitz, hr. Huyn i minister obrony krajowej hr. Welsersheimb. Ten ostatni kładł na to nacisk, że ustawa wojskowa ma ten szczególnie znamienny rys, że dąży do zużytkowania nietylko fizycznych, ale także głównie i przeważnie sił moralnych instytucji jednorocznych ochotników. Albowiem — powiada mówca — państwo ma prawo żądać, aby młodzieńcy, wychowujący się w zakładach, około których państwo tak wielkie łoży starania, służyli mu całym zasobem swojej wiedzy i swojego wykształcenia. Egzamina oficerskie odbywać się będą przeważnie z uwzględnieniem praktycznego wojskowego wykształcenia, co właśnie będzie wielkiem ułatwieniem dla tych, których językiem macierzyńskim nie jest język niemiecki. W ustawie tej przewidzianem jest postanowienie zapewniające sprawiedliwe ocenienie żołnierzy ze strony komisji egzaminacyjnej.

Państwo — kończy minister — wdzięcznem będzie parlamentowi za to, że udziela on armji, wiernie i gorliwie spełniającej swoje obowiązki, tych środków, które są potrzebne, aby armja stała się stróżem nakazującym poszanowanie pokoju lub w razie potrzeby mogła stanąć w obronie ojczyzny i walczyć za cesarza i państwo, za tron i za ojczyznę. (Żywe oklaski).

Budapeszt 9 kwiesnia. W Izbie posłów wniósł Tisza projekt ustawy o losach. Ustawa ta postanawia, że przystęp do Węgier mają tylko te zagraniczne losy, które przed wstąpieniem w życie tej ustawy notowane były na giełdzie w Budapeszcie i są ostemplowane.

Komisja finansowa w rozprawie ogólnej przyjęła w zasadzie ustawę o losach, poczem w rozprawie szczegółowej poczyniono za zgodą rządu niektóre poprawki.

Berlin 9 kwietnia. W kołach parlamentarnych zapewniają, że cesarz przyjął dymisję ministra wojny. Następcą jego ma być jenerał Werdy.

Londyn 9 kwietnia. W izbie gmin uchwalono w pierwszem czytaniu bill o wzmocnieniu floty.

Rzym 9 kwietnia. Ambasador austrjacki był wczoraj wraz z małżonką i córką na obiedzie u Crispi'ego.

Paryż 9 kwietnia. Na posiedzeniu Senatu odczytał Leroyer dekret ustanawiający trybunał senatorski, którego pierwsze posiedzenie odbędzie się w piątek. Senator Buffet zabrawszy głos powiedział, że zgadza się z ustanowieniem tego trybunału, wnosi jednak, aby jego postępowanie sądowe zostało drogą ustawodawczą uchwalone. Wniosek ten większością głosów 177 przeciw 72 odrzucono.

Londyn 9 kwietnia. W izbie gmin wniósł Robertson następujące ustawy: ustawę o zaprowadzeniu miejscowej administracji w Szkocji; ustawę o utworzeniu rad w hrabstwach z tych reprezentantów ludu, którzy co trzy lata wychodzą z urn wyborczych na wyborach ludowych, ustawę o nadaniu kobietom prawa wyborczego i wreszcie ustawę o użyciu nadwyżki 1,700.000 funtów szt. pochodzącej z podatków państwowych na zaprowadzenie bezpłatnego udzielania nauki.

Berlin 9 kwietnia. Dr. Lauer, który był długie lata przybocznym lekarzem cesarza Wilhelma I umarł tej nocy.

Nordd. Allg. Ztg. oświadcza, że pogłoska, jakoby minister Maybach podał się do dymisji, jest bezpodstawną i dodaje, że to, co niedawno doniosła o zatknięciu chorągwi niemieckiej w Zanzibarze przez Wissmana, potwierdzają teraz urzędowe doniesienia.

Paryż 9 kwietnia. *Republique Française* wymienia z pomiędzy współwinnych Boulangera, przeciw którym skierowany jest akt oskarżenia, szczególnie Dillona, Rocheforta, jenerała Dubarail'a, Laguerre'a i dwóch paryskich dziennikarzy, współpracowników pisma *Autorité*, i dodaje, że do projektu ustawy o postępowaniu sądowem trybunału państwowego wniesiono 248 poprawek, i że istnieje zamiar odrzucenia ryczałtowego wszystkich tych poprawek. Posiedzenie izby będzie zapewne z tego powodu bardzo burzliwe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: B. Jasieński z Tryńczy. T. Madeyski z Podburza. A. Orski z Tłumacza. A. Dignus z Podwołoczysk.

Hotel Europejski: J. Heschmann, S. Nagelstein i E. Komauf z Wiednia. T. Polański z Rudki. G. Nobak z Pragi. L. Wrześniewski z Paryża.

Z zbożowych targów.

9 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·50—7.20	6 40—7 15	6 25—7.10	6·70—7 25
Żyto	5.30—5.80	5 25—5.75	5.15—5.70	5 40—5 85
Jęczmień	5 75—7.—	5.60—6 75	5.50—6 40	5.75—7 —
Owies	5.80—6.50	5 70—6 55	5.70—6 40	5 90—6 75
Groch	6 50 10.50	6 — 10 —	6.— 9 50	6 50 11 —
Wyka	6.75 7 50	6 50—7 25	6.——7 20	6.75—5 50
Rzepak	13.—13.60	12 80—13 10	12 75—13·40	10.—11.15
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koniczyna czerw.	57.—65·—	55—64 —	50.—63 —	56.—67.—
Koniczyna biała	50.—60.—	50.—60 —	48.—59.—	31.—85 —
Koniczyna szwedz.	60.—75.—	—·——·—	—·——·—	—·— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 9 kwietnia 1889

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	207 —	210 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	236 50	240 —
Banku hip. galic. 200 zł. w a	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	218 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 20	101 20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% 99 „	97 75	98 75
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	27 —	30 —
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.50	9.60—
Półimperjał rosyjski	9.84	9·94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27¼	1·29¼
100 marek niemieckich	58 60	59·60

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 kwietnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	301·35	Węg. kolej półn. wschodn.	181·50
Alpiny	75 30	Wiedeńskie losy kom.	146·50
Kredyty węg.	306·50	Akcje tyton.	115·50
Anglobanki	129·40	Gal. obl: indem.	105·25
Uniony	229·50	Elbethale	208 75
Ludwiki	208·—	Länderbanki	236·20
Nordbahny	261·—	Renta zł. węg.	103·35
Lombardy	104 25	Bankvereiny	107·75
Losy tureckie	27·60	Renta węg. pap.	96·55
Staatsbahny	242·—	Ruble	1·28·—
Czerniowieckie	236·50		

Usposobienie słabsze.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

65)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Oprócz tego otrzymywał co miesiąca na swe przyjemności sumę tak znaczną, że nie mógł nigdy jej wydać. Trzeba powiedzieć prawdę, że sierota był rzeczywiście wzorem wielkiego rozsądku, porządku i roztropności. Nie dla tego, aby w żyłach jego płynęła krew limfatyczna lub by mu brak było gorących namiętności, ale wrodzona delikatność uczuć i rycerskie instynkta serca sprawiały, że z najwyższem obrzydzeniem spoglądał na tak zwane przyjemności życia rozwiązłego i na te wszystkie następstwa, które ono za sobą pociąga.

IV.

GONTRAN.

Teraz, kiedy już czytelnik nasz obznajomiony jest z temi wszystkiemi zmianami, które zaszły w egzystencji Marcela de Labardés przez ciąg lat, oddzielających nas od roku 1830, wypada nam zabrać się do tego, co autor dramatyczny nazwałby prologiem do drugiej części naszego opowiadania.

Zajmiemy się zatem równocześnie Jerzym Herbert i mieszkańcami zamku Presles, zobaczymy bowiem, że niepodobieństwem byłoby dla nas mówić o jednym, nie mówiąc o drugich.

Jerzy Herbert, czyliż potrzeba nam to przypominać, zakochany był śmiertelnie w pannie de Presles.

Przypominamy sobie również, że opuścił swą willę i był w Afryce u Marcelego z tej tylko przyczyny, iż pobyt w Prowancji stał się dlań prawdziwie nieznośnym od czasu, jak w niej nie gościła jego ukochana. Po upływie miesiąca jednak, jak wiemy, opuścił on Afrykę i powrócił do Tulonu.

Kiedy okręt pruł wspaniałe fale Śródziemnego morza, Jerzy pieścił się w duszy słodką acz nieprawdopodobną nadzieją, że na wstępie do domu przywita go wieść szczęśliwa, wieść o powrocie rodziny hrabiów Presles.

Złudzenie to rozwiało się w chwili, gdy młodzieniec stąpił nogą na ziemię Prowancji. Nietylko bowiem jenerał nie powrócił bynajmniej, ale nic nie zwiastowało nawet by miał powrócić niezadługo.

Jerzy uzbroił się w odwagę rezygnacji i codziennie niemal, aby oszukać swą niecierpliwość robił konne wycieczki w stronę zamku Presles, zdala przyglądając się wysokim jego wieżycom i szarym murom.

Ilekroć zaś powrócił do domu, biedny chłopiec nudził się strasznie, tęsknił okropnie i spędzał czas na parafrazowaniu wszystkiego tego co od wieków pisano wierszem lub prozą o udręczeniach rozłąki...

Łatwo zrozumieć, że podobne zajęcie nie nastrajało go bynajmniej na ton wesoły... to też usposobienie jego zmieniło się z gruntu, a stan trwałej nerwowej irytacji, niemal hypochondrji zastąpił u niego humor zawsze jednostajny i łagodny, który niegdyś czynił tak pożądanem i przyjemnem jego towarzystwo.

Przyjaciele jego raz i drugi źle przyjęci pojawili się w willi na krótko tylko i to rzadko kiedy. Jerzy którego potrzeba podtrzymywania jakiejbądź rozmowy denerwowała do najwyższego stopnia, rad był temu ale zarazem irytował się tem wzrastającem wciąż osamotnieniem.

Z jednej strony rad był, że może oddawać się bez przeszkody swym marzeniom, z drugiej wołał z goryczą:

— A! otóż są przyjaciele! Bądź wesołym, wydawaj dla nich uczty, staraj się o przyjemności, przybiegną! Ale od smutku uciekają jak od zarazy! Przyjaciół bez liku masz w dniach radości, w dniu smutku nie ma ich i śladu!

Nie myślimy bynajmniej przeczyć temu aksjomatowi, sądzimy tylko że brak mu było wszelkiej podstawy w ustach Jerzego. Nie można uskarżać się na ludzi, kiedy czyniło się wszystko w świecie, aby ich do siebie zniechęcić.

Pewnego rana, przed śniadaniem leżał Jerzy wyciągnięty na kanapie w swoim gabinecie, ziewając energicznie i próbując po kolei doskonałych cygar, które odrzucał jedne po drugich oświadczając, że są obrzydliwe.

Naraz posłyszał dzwonek u bramy a niemal równocześnie tentent podków na alei dziedzińca.

Za chwilę wszedł do jego gabinetu służący, pytając:

— Czy pan przyjmuje?

— Nie, nie! — zawołał Jerzy pośpiesznie. — Nie przyjmuję nikogo, ktokolwiekby to był! bez wyjątku! Nie ma mnie dla nikogo w domu... rozumiesz mnie...

— Doskonale, panie.

Lokaj wyszedł. Jerzy zapalił i odrzucił dziesiąte z kolei cygaro, mrucząc pod nosem:

— To niesłychane, słowo honoru! Od rana do wieczora człowiek jest napastowany przez natrętów! Co ci ludzie chcą odemnie...? Czy ja ich idę szukać?...

— Mój Boże, mój Boże! te obrzydliwe cygara! Warto to je sprowadzać było wprost z Hawanny i płacić po pięćset franków za tysiąc! Nie, stanowczo cały świat składa się z oszustów!

Zaledwie zdołał ukończyć tę apostrofę, kiedy ponownie pojawił się u drzwi służący z miną, która zwiastowała z góry niewielką wiarę w powodzenie zleconej sobie misji.

— No, cóż tam, — spytał go szorstko młodzieniec, — czegóż tam chcesz jeszcze?...

— Panie, — wybąknął lokaj, — to co do tej wizyty...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy nie sięgające.

Poszukuje się gospodarza któryby i na lasowości znał się, kawalera lub żonatego z nieliczną familją, wieku najwyżej do 40 lat. Wymagane są dowody nieposzlakowanej uczciwości i znajomości rzeczy. Pensja 100 złr. rocznie i utrzymanie. Zgłosić się do Zarządu folwarku w Żołyni poczta tamże.

Poszukuje się dobrej kucharki o ile można starszej osoby, którąby się podjęła gotować samoistnie obiad dla Wych oficerów. Wikt i płaca miesięczna, mieszkanie osobne. Oferty w danym razie i biur służbowych pod adresem: porucznik Rozwadowski, Jarosław, Rynek 54 przyjmowane będą do 1go maja.

Jest do nabycia powieść Monte Christo. 8 tomów oprawne za mierną cenę złr. 4. Chcący nabyć może się listownie zgłosić u podpisanego. Kleban, Krystynopolu.

Lakiernik znający tapicerkę, może się zgłosić listownie. Adres: W. P. F. Kociubińczyki. Robotę można zaraz rozpocząć.

Wgo Pana J. S. Hammego nauczyciela tańców, upraszam, w Jego własnym interesie o podanie mi miejsca Jego obecnego pobytu. Herman Mondschein dyetarjusz ewidencyjny w Kałuszu.

Poszukuje się do kupienia folwark zawierający obszaru od 40 do 50 morgów pola ornego z budynkami gospodarczemi i domem mieszkalnym w powiecie tarnopolskim, brzeżańskim, podhajeckim lub rohatyńskim. Oferty: E. Nowakowski, Brzeżany.

Wdowa po urzędniku, w wieku średnim, bezdzietna, życzy sobie zająć się gospodarstwem (nawet i na wsi) za miernem wynagrodzeniem, lub bez. Bliższa wiadomość w Biurze Dzienników, przy ulicy Karola Ludwika Nr. 9.

Sela. Byłem za krajem pisma dotycczas? nie miałem dlatego, przebaczenie, nigdy o Tobie niezapomina twój Cię kochający **Figaro.**

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni ser. W. Maniecskiego. — Zarządca: Walenty Hodak.